Nr. 177. Lwów — Czwartek dnia 4 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „; Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sckołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Dominika W. | Maryi Magd.
Jutro: NPM. Śnieżnej | Trofima

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 46
Zachód „ „ 7 m. 25

Długość dnia godzin 14 minut 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Epizod z r. 1871-ego.

Piszą nam z Wiednia 2 sierpnia.

Nekrologi poświęcone Schaefflemu dowodzą, że tu i ówdzie pokutują jeszcze w Austryi duchy centralistyczne. Na świeżą mogiłę tego ideologa, który niezaprzeczenie był większym uczonym aniżeli politykiem, większym człowiekiem niż Niemcem, rzuciły one dużą wiązankę ostów i pokrzyw. Po trzydziestu trzech latach jeszcze centraliści nie zapomnieli mu, że był twórcą „artykułów fundamentalnych“, które miały wymierzyć całkowitą sprawiedliwość słowiańskim narodom w Austryi. Szydzą z jego uczoności, a na charakter jego rzucają gruby cień. Dawne są to czasy, kiedy w stronniczem roznamiętnieniu centraliści ironicznie nazywali gabinet Hohenwarta, utworzony 7 lutego 1871 r., „rządem karnawałowym“. Dziś już roznamiętnienie powinno ustąpić miejsca bezstronności. Jeżeli to się nie stało i jeżeli ogłoszone świeżo pamiętniki Schaefflego podniosły tyle jadowitej żółci w obozie liberalno-niemieckim, czy to nie dowód, że ów obóz składa się z ludzi, którzy nie umieją korzystać z doświadczeń dziejowych, nic zapomnieć i niczego się nauczyć?

Zbyt prędka, niespodziewana dla niego samego, świetna a krótka była karyera Schaefflego, żeby nie miała wytrącić go z równowagi. Czuł się niezrozumianym geniuszem, chwiał się ustawicznie, popadł nawet jakby w manię wielkości. Raz napisał „Quintessenz des Sozialismus“ gdzie się zarekomendował jako czystej krwi socyalista; w kilka lat potem napisał „Die Aussichtslosigkeit der Sozialdemokratie“, zaznaczając już w samym tytule tej książki, że socyalistą bynajmniej nie jest. W epoce tego chwiania się między ostatecznościami, napisał ten zawiedziony i zgorzkniały człowiek swoje wspomnienia, w których zbyt jaskrawo wynosi siebie, zbyt wszystkich innych poniża, aby tę książkę warto było traktować jako materyał do dziejów gabinetu Hohenwarta i do charakterystyki tego szlachetnego człowieka. A jednak centralistyczne duchy właśnie skorzystały z owych wspomnień, aby obryzgać pianą nienawiści nietylko ich autora, ale także pamięć Hohenwarta.

Istotnie, dziwnie Schaeffle opowiada o powstaniu gabinetu Hohenwarta. Wrzekomo miało być tak:

Schaeffle, profesor ekonomii politycznej w Stuttgarcie, był w roku 1868ym powołany na taką samą katedrę do Wiednia. Tu miewał publiczne odczyty. Na jednym z nich zbliżył się doń górno-austryacki hrabia Dürckheim, „głowa pospolita, charakter nijaki“ — powiada autor wspomnień, dodając, że niechętnie znosił jego towarzystwo. Otóż pewnego razu przybył doń ten hrabia z prośbą, aby Schaeffle podyktował mu projekt rządzenia Austryą. „Chodząc po pokoju podyktowałem mu parę arkuszy“ — pisze autor. Dürckheim nosił ten projekt po salonach arystokratycznych, gdzie się nim zachwycano, aż wreszcie hr. Alfred Potocki zawiózł go Cesarzowi. Po jakimś czasie Monarcha wezwał do siebie Schaefflego, rozmawiał z nim bardzo długo, przyjął szkic jego „artykułów fundamentalnych“, obejmujących — jak wiadomo — pogodzenie Czechów, i natychmiast postanowił utworzyć odpowiedni gabinet. Trudność była tylko w tem, że nie znajdowano właściwego człowieka. W salonach łamano sobie głowy: „kogoby? ach, kogo?“ Tu znowu Schaeffle pomógł: „Hohenwarta!“ — rzekł i wszyscy zaraz zawołali: „Prawda, Hohenwarta!“ Innych ministrów wyszukał także Schaeffle, a sobie przeznaczył skromną tekę handlu, bo w gruncie rzeczy mógłby nie brać żadnej, ponieważ miał być duszą gabinetu. Wszystko to zrobione było w takiej tajemnicy, że nawet hr. Beust dopiero z *Wiener Ztg.* dowiedział się, że nastąpiła zmiana gabinetu, — hr. Beust, minister dworu i spraw zagranicznych! A wszyscy poprzedni ministrowie nawet nic nie wiedzieli o tem, że już przestali być nimi! Dodajmy, że ta tajemnica trwała od października do lutego. W swych wspomnieniach Schaeffle cieszy się z tej psoty, wyrządzonej centralistom, jak dzieciak, trzeba tu jednak zaraz dodać, że on opisuje ten szczegół w stylu i sposobie wodewilowym.

Jego zdaniem, Hohenwart był niczem i nawet nie miał żadnej myśli, po prostu nic nie rozumiał. Kto znał tego męża stanu, ten oczywiście temu nie uwierzy, jak również nie uwierzy Schaeffiemu, że on był wszystkiem, chociaż niezaprzeczenie należał do wybitnych. Ideą Hohenwarta było dać szeroki samorząd krajom, uszanować wszystkie indywidualności historyczne, ale jednocześnie, o ile się da, naprawić błąd popełniony w r. 1867ym, bo rozdział monarchii na dwie połowy uważał Hohenwart za fatalny błąd. Czy dziś może kto powiedzieć, że się pod tym względem mylił?

A więc — jak Schaeffle opowiada — gabinet Hohenwarta proponował szeroki samorząd krajów, co centraliści nazywają niesłusznie „federacyą“, nadto zaś proponował utworzyć zamiast delegacyj, wybieranych przez oba parlamenty, wspólną austro-węgierską „Radę stanu“, którąby powstała ze zreformowanej izby panów w Austryi, a izby magnatów na Węgrzech. Tak nastąpiłoby pewne zjednoczenie monarchii.

Oczywiście Węgrzy się zatrwożyli. Prezes ich gabinetu hr. Juliusz Andrassy silnie powstał przeciw „artykułom fundamentalnym“. Następstwem tego była dymisya Hohenwarta po siedmiomiesięcznych rządach, więc także dymisya Schafflego, który natychmiast przeniósł się na stałe do Stuttgartu.

Ten epizod nazywają dziś centraliści początkiem wszystkich późniejszych walk narodowościowych. Powiadają oni, że walk nie byłoby, gdyby Czechom i w ogóle Słowianom nie zaostrzono apetytów artykułami fundamentalnymi. Nic gorszego, jak obudzić nadzieje, a potem je zawieść. Wyklinają tedy Hohenwarta, a na mogiłę Schaefflego rzucają kamienie.

Oczywiście, jako politycy, są naiwni. Żadne artykuły najbardziej fundamentalne nie mogą stworzyć narodowych dążeń. Czesi rozpoczęli wędrówki do Moskwy, stali się czynnikiem rozkładowym właśnie dlatego, że Hohenwartowski program nie mógł być wykonany. Ich dążenia były już przed tym programem, a on powstał właśnie dlatego, aby je zaspokoić. Więc niesłusznie mówią centraliści, że Hohenwart z Schaefflem są twórcami dzisiejszego rozgardyaszu w Austryi. Owszem, nie byłoby rozgardyaszu, gdyby w porę dano Czechom to, co im się słusznie należało.

Dlaczegoż więc nie dano? Schaeffle obwinia Węgrów, piętnuje intrygi centralistów. Niezaprzeczenie ma słuszność, ale nie zupełną. Trzeba przypomnieć sobie, jaka to była chwila. Zwycięskie zastępy niemieckie weszły do Paryża; Wilhelm I w Wersalu włożył na swą głowę koronę cesarską; Niemcy — gdziekolwiek oni byli — wszędzie wbili się w dumę, w pychę, w zarozumiałość bez granic, w żądzę jeszcze większych tryumfów. Nic i nigdzie nie chcieli uronić ze stanu swego posiadania, — oni „naród panów“! Ich odruch mógłby stać się niebezpiecznym dla monarchii, bo któż mógł wiedzieć, co przyjdzie do głowy świeżym tryumfatorom berlińskim, którzy przecież wybornie wiedzieli, że była chwila, gdy Austrya chciała pomagać Francyi. Czyż w takim momencie można się było decydować na gruntowne przeróbki w państwie? Wszakże każda przeróbka wprowadza na pewien czas nieład, każda na krótko osłabia choćby na celu miała niezawodne wzmocnienie.

Epoka Hohenwarta niepowrotnie minęła, przynajmniej dopóty, dopóki w Europie trwa zbrojny pokój i moda na wielkie militarne potęgi. Można o niej mówić spokojnie, bez jadowitego bryzgania na świeże groby.

Kwestya morza Śródziemnego.

Znany jest projekt rządu angielskiego, aby postępowanie rosyjskich okrętów na morzu Czerwonem było oddane na sąd rozjemczy w Hadze. Wedle angielskiego widzenia rzeczy, te okręty albo są wojenne i wtedy wolno im odbywać rewizyę statków handlowych, albo też są kupieckie i wtedy nie mają prawa robić rewizyi. Podwójna rola nie jest dopuszczalna. Rosyjskie okręty przepłynęły przez tureckie cieśniny pod flagą handlową, nie miały więc prawa wywiesić następnie wojennej. Ale oprócz tego powstaje pytanie: jak i gdzie one się uzbroiły? Jeżeli na archipelagu greckim, to Grecya złamała neutralność, a jeżeli miały pod pokładem armaty, które po wypłynięciu z cieśnin postawiły na łożach, to naruszyły prawo międzynarodowe, które wyraźnie orzeka, że statkiem pomocniczym podczas wojny jest ten, który jawnie nosi broń i flagę wojenną. Lecz Anglia podnosi te kwestye nie dlatego, żeby dokuczyć caratowi. Ona ma cel bez porównania większy, doniośliejszy dla całej Europy, mianowicie stawia na porządku dziennym kwestyę równowagi na morzu Śródziemnem, a stawia tę kwestyę dlatego, że przez to morze prowadzi jej główna wodna droga do Indyj.

Jeszcze w wieku XVIII-ym Turcya — wówczas dość silna — zamykała swe cieśniny dla obcych wojennych okrętów. Potem (w r. 1833-cim) tajnym traktatem w Unkiar Skelessi dozwoliła ona Rosyanom przepływać przez Bosfor i Dardanelle, lecz traktatem pięciu wielkich mocarstw z Turcyą w r. 1841-ym znów caratowi odebrano to prawo; potwierdził to postanowienie traktat paryski w r. 1856-ym (po wojnie krymskiej), przyczem zupełnie zabronił Rosyi mieć flotę wojenną na morzu Czarnem. Rosya pokryjomu naruszała ten przepis, dając grube subwencye „Stowarzyszeniu żeglugi handlowej“ w zamian za to, że wszystkie okręty tego stowarzyszenia będą tak budowane, aby mogły być w okamgnieniu zmieniane na wojenne. W r. 1870-ym Rosya, korzystając z wojny francusko-niemieckiej, notą oznajmiła wszystkim gabinetom, że się wypiera traktatu paryskiego i będzie trzymała flotę wojenną na morzu Czarnem. Przeciwko temu żaden rząd nie zaprotestował, bo żaden nie chciał wojny. Ale tureckie cieśniny zawsze jeszcze były zamknięte. Z patryotycznych składek, zbieranych osobno w każdej gubernii, powstała tak zwana flota ochotnicza. Każdy jej okręt, zbudowany jak wojenny, otrzymał nazwę stolicy swej gubernii (Petersburg, Moskwa, Smoleńsk, Kijów, i t. d.) Tak Rosya odrazu otrzymała silną flotę krążowników na morzu Czarnem, ale żeby przepływać przez tureckie cieśniny, musiały one wywieszać flagę handlową i trudnić się transportami zwykłych towarów, musiały mieć stałe kursa żeglużne. Pod pozorem tedy, że są to okręty kupieckie, wysyłał je rząd rosyjski z żołnierzami i amunicyą na Daleki Wschód, o czem powszechnie wiedziano, nikt jednak nie protestował, bo miano Rosyę za mocarstwo militarnie bardzo silne. Natomiast teraz, gdy wojenna siła caratu okazała się znacznie mniejszą, niż przypuszczano i gdy z drugiej strony przekonano się, że carat może swą liczną flotę czarnomorską rzucić na morze Śródziemne, gdzie w dodatku sojuszniczka Rosyi, republika francuska, posiada od niedawna potężną twierdzę w Bisetre, postanowiła Anglia stwierdzić za pomocą wyroku sądowego restytucyę traktatu z r. 1841-ego, poczem będzie miała prawo utrzymywać straż niedaleko Dardanellów. Chodzi jej o zabezpieczenie swej drogi do Indyj. Dotąd rząd londyński prowadzi poufne rokowania w Petersburgu, aby cel swój osiągnąć bez kompromitowania caratu. Dlatego odrzuca wszelkie interpelacye w izbie gmin, o czem wiadomo z telegramów. Przewidują jednak w Europie, że jeżeli poufne rokowania będą bezskuteczne, rząd angielski jawnie podniesie tę sprawę pod nazwą sprawy o równowagę na morzu Śródziemnem.

Korespondencye.

Wiedeń, 1 sierpnia.

(Nowy reskrypt dr. Koerbera w sprawie opieki nad młodocianymi przestępcami. — Z humorystyki policyjnej).

(y.) Jakkolwiek dr. Koerber tylko poniekąd prowizorycznie objął kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości, mimo to pozostawi on w tej dziedzinie służby publicznej o wiele trwalsze ślady, niż niejeden z jego poprzedników, który prócz agend ministerstwa sprawiedliwości nie miał nic zresztą innego do roboty. Wprost zdumienie ogarnia, gdy się widzi, jak dr. Koerber przy tylu kłopotach, jakie sprawia mu polityka wewnętrzna, znajduje jeszcze czas na tak serdeczne, tak gorliwe zajmowanie się najdonioślejszymi problematami jurydycznymi zarówno z dziedziny ustawodawstwa karnego, jak i cywilnego. Oto właśnie wydał on pod datą 23 lipca do wszystkich sądów i zakładów karnych nowe rozporządzenie, mające na celu powstrzymanie zdziczenia moralnego młodocianych przestępców i poprawę ich. W tym celu poleca więc sądom badać dokładnie, czy przyczyna, dla której młodociany przestępca zeszedł na bezdroża, nie tkwi w zaniedbanem wychowaniu. W szczególności mają sądy baczyć pilnie na to, czy przypadkiem sami rodzice lub opiekunowie nie namawiają dzieci do złych czynów, albo też czy nie maltretują ich tak, że przez to oddają się one żebraninie, włóczęgostwu, kradzieżom i t. p.

O każdym wypadku zasądzenia młodocianego przestępcy należy więc zawiadamiać dotyczący sąd cywilny, będący w myśl ustawy jego władzą opiekuńczą. a gdy stwierdzone będzie, że istotnie złe wychowanie domowe popchnęło dziecko na bezdroża, należy odebrać ojcu władzę ojcowską nad dzieckiem i umieścić je czy to przy jakiej innej rodzinie, czy też w zakładzie poprawczym. Jeżeli rodzice nie są w stanie pokryć kosztów utrzymania dziecka przy innej rodzinie, lub w zakładzie poprawczym, musi ten ciężar spaść na fundusz ubogich, a dużo może w tym względzie zdziałać także zorganizowana dobroczynność publiczna, przedewszystkiem stowarzyszenia, które wzięły sobie za zadanie opiekę nad dziećmi. Jeżeli małoletni przestępca odsiaduje karę więzienia, należy przynajmniej na miesiąc przed końcem kary zawiadomić przynależny sąd opiekuńczy, że tego a tego dnia młody delinkwent opuszcza mury więzienne. Sąd opiekuńczy zaś ma zawezwać rodzinę dotyczącego młodego człowieka i porozumieć się z nią co do dalszych jego losów, a przedewszystkiem co do odpowiedniego umieszczenia go. Obowiązkiem sądu jest otaczać ile możności jak największą opieką dotyczącego młodzieńca w pierwszym, najtrudniejszym okresie po wyjściu z więzienia, bo niejeden tylko dlatego staje się recydywistą i popada na nowo w występek, że wyszedłszy z więzienia, znajdzie się na świecie sam, bez żadnego punktu oparcia.

W tutejszym sądzie dzielnicy Leopoldstadt zdarzył się onegdaj humorystyczny epizod. Z aresztów policyjnych dostawić miano sędziemu sześciu aresztantów, schwytanych dnia poprzedniego na rozmaitych karygodnych uczynkach. Inspektor straży policyjnej wręczył więc sędziemu spis owych sześciu drabów, przeważnie złodziei kieszonkowych i wprowadził ich gęsiorem do sali. Sędzia patrzy na nich, liczy i ku niemałemu zdumieniu przekonywa się, że jest ich siedmiu, zapytuje tedy zdziwiony: „A cóż tu robi ten siódmy?“ — „Dostawiono mnie tu jako świadka“ — odpowiada ów człowiek. Sędzia nie chciał dać początkowo temu wiary, ale wnet przekonał się, że człowiek ten mówi prawdę. Sprawa bowiem miała się tak: Poprzedniego dnia o godz. 7 wieczorem przechodził ów człowiek — jestto czeladnik rzemieślniczy — ulicą i widział jak policyant szamotał się z przychwyconym na gorącym uczynku złodziejem. Złodziej był widocznie silniejszy i nie chciał dać się aresztować, wobec czego policyant poprosił owego przechodzącego właśnie czeladnika, aby mu pomógł. Czeladnik usłuchał wezwania, pomógł policyantowi aresztować złodzieja, a nawet poszedł potem z nim razem do komisaryatu policyjnego.

Urzędnik, pełniący służbę w komisaryacie, wysłuchał raportu policyanta, kazał złodzieja zamknąć do aresztu, a potem rzekł do czeladnika: „Skoro pan tu już jesteś, to zostań pan przez noc, pójdziesz zaraz jutro rano do sądu złożyć świadectwo.“ Jakoż wyznaczył dobrowolnemu świadkowi nocleg w kaźni aresztanckiej razem ze złodziejami, a nazajutrz rano w wozie celkowym również razem z aresztantami kazał go odwieźć do sądu. Przytem biedny czeladniczyna przez piętnaście godzin nic w ustach nie miał, bo zatrzymany w areszcie o godzinie 7 wieczór, pościć musiał aż do następnego dnia godziny 10 rano. Ten postępek policyi wywołał w prasie tutejszej niesłychane oburzenie. Pokrzywdzony czeladnik zamierza wnieść przeciw policyi skargę sądową o nieprawne ograniczenie jego wolności osobistej i narażenie go na wstyd za to, że dobrowolnie pośpieszył z pomocą organowi policyjnemu w wykonywaniu jego służby.

4)

Sekularyzacya Prus
i jej wpływ na dzieje Polski.

(Dokończenie).

Trzeci nareszcie wzgląd, pod którym wielkie miała znaczenie pruska sekularyzacya dla dziejów Polski, to wzgląd religijny, w najbliższe może złe skutki najobfitszy. Reformacya zyskiwała przez fakt r. 1525 pierwsze w Europie prawne uznanie, uznanie, udzielone jej przez wielkie i potężne państwo w obec całej, do walki z nią gotującej się prawowiernej Europy. Wskutek niezbyt wielkiej gorliwości religijnej humanisty - biskupa Tomickiego, który takiego moralnego poparcia danego nowej nauce nie uważał za przeciwne Kościołowi, wskutek pokojowej polityki z dnia na dzień ludzi otaczających Zygmunta I., zyskał luteranizm pierwsze to swoje prawo obywatelstwa, a z niem zarazem rodzaj opieki od katolickiego króla. Słusznem było wielkie oburzenie cesarza, w sąsiedztwie którego, a w krótkim zaledwo odstępie czasu od edyktu Wormackiego się to działo, cesarza, roszczącego sobie nie bez pewnej zresztą słuszności, rodzaj zwierzchnictwa nad Zakonem niemieckim. Słuszniejszem jeszcze oburzenie Stolicy Apostolskiej, która srogo urażoną się czuć musiała, dowiedziawszy się o takiem moralnem poparciu luteranizmu przez jedno z najgorliwszych dotąd katolickich państw Europy. Zygmunt tłómaczył się przed Klemensem VII., pisząc doń, że inaczej zrobić nie mógł, że zresztą w krajach pruskich już się „z religią katolicką skończyło“. Mimoto jednak czuł się winnym, chciał Europie dowieść swej religijnej gorliwości, karząc surowo ruchy Gdańskie w r. 1526, wydając w latach następnych edykta przeciw zaglądającemu do Polski nowatorstwu. Jestto bowiem fakt niezaprzeczony, że wskutek moralnego i materyalnego poparcia, danego przez Polskę luteranizmowi, w najbliższych latach po sekularyzacyi r. 1525 spotkać się przychodzi z pierwszemi jawnemi wystąpieniami reformacyi w Polsce.

Pierwszym jej objawem był proces o herezyę Jakóba z Iłży, magistra krakowskiego uniwersytetu w r. 1528, drugim proces Weiglowej, zakończony jej spaleniem w r. 1539 na rynku krakowskim. Nowy ruch religijny szerzy się coraz bardziej, wspierany w części coraz to liczniejszym napływem zagranicznych reformatorów. Niezawodnie nie sposób uważać tego faktu za bezpośredni skutek sekularyzacyi; bez wątpienia i bez niej, choć może z mniejszą siłą, byłby się on z czasem w Polsce zjawił, — trudno jednak nie spostrzedz, że ruch ten od razu się po roku 1525 jasno ukazuje, trudno nie zwrócić uwagi na to, że takie moralne poparcie reformacyi ze strony państwa nie mogło nie podziałać na sympatyzujące z nią indywidua w kraju, nie mogło nie zachęcić zelantów nowej nauki, prześladowanych gdzieindziej, do szukania schronienia i pola do działania w rzekomo pełnem tolerancyi wschodniem królestwie. Że zaś płytkie, co prawda, ale obfite rozszerzenie się reformacyi w Polsce, bogatem było w najzgubniejsze dla państwa skutki na przyszłość, o tem chyba zbyteczna wspominać: wszak związane ono tak ściśle i nierozłącznie z całemi dziejami wewnętrznemi narodu w wieku XVI i następnych, z całą nieudaną, zwichniętą reformą organizacyi państwa, bez której ono nadal normalnie żyć i rozwijać się nie mogło.

Obok tych trzech zaś pierwszorzędnych stanowisk, z jakich na dziejowe znaczenie sekularyzacyi z roku 1525 patrzeć należy, góruje wreszcie po nad wszystkiemi to zapoznanie przez Polskę swego dotychczasowego dziejowego zadania, wiekową uświęconego tradycyą. Wypuszczenie z rąk bezpośredniego wpływu na niemiecką wschodnią kolonię, dopuszczenie do rozwoju germanizmu w niej i nadal, było wygodnem zamknięciem oczu na przyszłość, która w swych tajnikach tyle złego kryła w tem zwłaszcza systematycznem, żelazno konsenkwentnem wyzyskiwaniu walnego zwycięstwa, jakie czynnik germański w r. 1525 odniósł.

A zwycięstwo to polityczne tak było wielkiem, jak wielkim błąd polityczny, popełniony przez Polskę, — błąd jednakże, który w jednej tylko mierze na pewne zasługuje usprawiedliwienie, a raczej na rozłożenie sprawiedliwe winy między niego, a cały szereg faktów zgubnych, który za nim poszedł. Toż słusznie Szujski zastosował do sekularyzacyi Prus ów pełen wiecznej prawdy wiersz niemieckiego poety:

„Das ist der Fluch der bösen That,
Dass sie fortzeugend Böses muss gebären“.

Jeżeli jednak twierdzić można, że pierwszy krok fałszywy wszystkie dalsze magnetycznie niemal za sobą ciągnie, to znowu sprawiedliwość, gdy ten pierwszy potępiła i na owe dalsze sąd swój bezstronny wydać również powinna.

Za pierwszy i główny niezawodnie błąd polityczny Polski, ze względu na stosunek jej do pruskiego lennego księstwa, — błąd, który całą niemal połowę winy faktu sekularyzacyi Prus na sobie dźwiga, uważać należy bezwątpienia układ z r. 1563 między królem Zygmuntem Augustem a domem Brandenburskim elektorskim w osobie Joachima II zawarty, układ dopuszczający do prawa sukcesyi w księstwie pruskiem dwie także drugie linie Hohenzollernów podówczas istniejące: frankońską i elektorską. W fakcie tym, doniosłej wagi, wypływa znów na jaw konsekwentna myśl, jeszcze w początkach wieku XVI w Joachimie I powstała, myśl wiązania się jak najściślejszego z germańską wschodnią kolonią, myśl znikająca na czas jakiś co prawda bezpośrednio po r. 1525, dla względów politycznych i religijnych zwłaszcza, w surowej prawowierności elektora swe źródło mających, — myśl jednak, która w następcy jego Joachimie II wraz z przejściem jego domu na luteranizm, odżyła na nowo w całej pełni. Myśl ta, konsekwentnie przezeń i następców jego prowadzona, stanowi prawdziwą stalową nić, ciągnącą się przez całe dzieje domu elektorskiego, a dochodzącą wreszcie po stuletnich przeszło usiłowaniach do raz zamierzonego celu.

Zygmunt August w r. 1563 dopuścił do tak zwanej przez niemieckich historyków „Mitbelehnung“ elektora Joachima II i jego potomstwo. Fakt ten ważny, którego w warunkach sekularyzacyi z r. 1525 nie spotykamy, brzemiennym był w polityczne znaczenie i w cały szereg złowrogich swych na przyszłość skutków. Tylko wzmianką krótką jeszcze o nich na tem miejscu wspomniemy.

Ciągną się one równemi niemal etapami aż w drugą połowę wieku XVII, jak gdyby ustawicznie i co czas pewien Opatrzność chciała Polsce pokazać, że jeszcze czas z błędnej nawrócić drogi, że byle jeden stanowczy wysiłek i jedno głębokie w przyszłość spojrzenie, błąd jeszcze naprawionym być może. Drugim z rzędu po r. 1563 etapem takim, to ów sławiony w „Proporcu“ przez Kochanowskiego hołd na sejmie Unii r. 1569, kiedy „pomazaniec Boży na swym pańskim tronie“ dopuszczał do lennego stosunku ze sobą końca drzewca pruskiej chorągwi dotykających posłów elektora Joachima II.

Za tym faktem poszedł podobny w roku 1578, którym Batory związany nieszczęśliwą obietnicą, uczynioną elektorowi Janowi Jerzemu, ze względu na bunt gdański, dopuszczał znowu linię jego do hołdu, jako mającą prawo do sukcesyi w księstwie gasnącego bezpotomnie syna Albrechta I. Ze wstąpieniem na tron Zygmunta III złowrogi fakt odnawia się znowu, a choć w senacie polskim poznano nareszcie, że księstwo pruskie „w ręku brandenburskiego domu elektorskiego zgubą Polski będzie“, choć opozycya była w państwie znaczną, — skończyło się jednak znowu w roku 1605 na tem, że elektor Joachim Fryderyk wraz z żoną do Królewca pojechał i curatorium objął. Po śmierci jego zostało ono znowu w roku 1609, pomimo protestu niechętnych domowi elektorskiemu stanów pruskich, na syna jego Jana Zygmunta przeniesione, bez wzmianki przecież tym razem o prawach sukcesyi dla jego potomstwa. Te jednakże przyznane mu nareszcie zostają w r. 1611, ponowione zaś po raz ostatni na rzecz elektora Wilhelma w r. 1634, gdy Władysław IV wśród trudnych początków panowania swego w kłopotach pieniężnych będąc, na wojnę moskiewską gotować się musiał.

Od tej chwili na zawsze już zniknęła możność bezpośredniego przyłączenia feudum pruskiego do Polski, a z ukazaniem się pierwszego politycznego geniuszu na książęcym elektorskim tronie, utrata jego zupełna dla Polski zjawić się niebawem miała. Wielki Kurfirszt, obrotną swą i przewrotną polityką, wśród klęsk wojen polsko-szwedzkich za Jana Kazimierza doprowadza państwo, znużone wszechstronnym najazdem, do traktatu welawsko-bydgoskiego w r. 1657, na mocy którego książę pruski uwalniał się na zawsze od hołdu królowi polskiemu, a otrzymywał w dodatku wrzekomem prawem lennem Lauenburg i Bytów. Od tej chwili zachodnio-niemiecka kolonia stała się jednem z węgielnych kamieni w budowie wielkiego państwa z elektorskim brandenburskim domem na czele. W ślad za wielką potęgą pruskiego księstwa w końcu wieku XVII, poszła i korona na głowie Fryderyka I, za nią zaś zjawił się Fryderyk II, a z nim myśl podziału zanarchizowanego dawnego zwierzchniczego państwa, myśl, stająca się nareszcie ciałem i wymazująca Polskę z pomiędzy państw europejskich w XVIII wieku.

Ziściło się więc wreszcie „przekleństwo złego czynu“ i urodziło w swych ostatnich konsekwencyach „złe bez granic“, a choć trudno niezawodnie i nawet nie sposób wymagać dziś od ludzi politycznych czasu Zygmunta I proroczego przewidzenia wszystkich złych skutków sekularyzacyi Prus, nie można jednak błędu politycznego nie wytknąć w dziejowym rozwoju polskiego państwa. Nie można nieuważać polityki polskiej w r. 1525 za krótkowidzącą i płytką, bo chociaż duchowi, ani umysłowi ludzkiemu tajników przyszłości odgadnąć nie jest danem, bystrość jednak ludzkiego rozumu i głębokość jego polityczna zawsze polegać będzie na surowem obliczeniu wszystkich możliwych złych skutków z czynów jej wyniknąć mogących. Te w części mogli i powinni byli dyplomaci polscy pierwszej ćwierci wieku XVI obliczyć i osądzić, jak je sądził młody jeszcze podówczas sekretarz królewski, a późniejszy wielki książę kościoła polskiego, Hozyusz, gdy łaciński wiersz swój o sekularyzacyi kończył ostrożną do czytelnika apostrofą:

„Lecz bodaj myśl twa w rzecz wejrzeć umiała,
A wnet zrozumiesz, jak się owa sprawa stała“.

Prorok Eliasz II.

Zurych, w lipcu.

W Ameryce, gdzie mistycyzm i różne nowowierstwa są rzeczą zwykłą i niemal codzienną, spotyka się często samozwańczych „proroków", ale u nas, w Szwajcaryi, było zjawienie się mniej nie więcej, jak „Eliasza II" we własnej osobie rzeczą oryginalną i pewną niespodzianką, gdy po przyjeździe jego okazało się, że ma on tutaj przeszło 500 wyznawców i to zorganizowanych w prawidłową gminę wyznaniową pod przewodnictwem „starszego" niejakiego Karola Hodlera. Przedtem nie wiedziano tutaj o tem, jak też i o tem, że kościół, założony przez Dovie'go — także jest prawdziwe nazwisko „proroka" — ma być jedynym „prawdziwym" chrześcijańsko-katolickim (sic!).

Dovie jest z pochodzenia Szkotem. Jako emigrant przybył do Australii i tam w 18-ym roku życia zapadł na ciężką chorobę, z której nie lekarze, ale wiara jego go uleczyła. I wtedy „objawiło" mu się jego powołanie. Został pastorem i gdy wkrótce potem trzodę jego zaczęła dziesiątkować zaraza, odkrył w sobie cudowną moc leczenia przez modlitwę. Udał się więc do Ameryki i tam zrobił w istocie amerykańską karyerę. Jął tam głosić swoją naukę, [illegible] wiele [illegible] swoich [illegible] znalazł wiele tysięcy zwolenników. Zorganizował więc swoich wiernych i stanął na ich czele jako „dozorca" i „prorok", ustanawiając dla poszczególnych okręgów także „dozorców", coś w rodzaju biskupów. Nie brakło i środków materyalnych; „wierni" okazali się widocznie bardzo ofiarni, bo Dovie nabył niebawem przestrzeń, obejmującą około jedenastu mil kwadratowych nad jeziorem Michigan przy linii kolejowej. Założone przez niego „Zion Land and Investment Association" rozpoczęło parcelacyę i sprzedaż częściową tego obszaru, a „Zion Building and Manufacturing Association" zabudowywanie tych działów ziemi. Wkrótce powstały: „Zion City", „Bank" „Zion City General Stores", „Zion City Fresh Food Supply", wiele pracowni, biur, zakładów przemysłowych i zabudowań prywatnych.

Zakład elektryczny jął dostarczać motorów i oświetlenia, dworzec stanął na linii kolejowej; telegraf, telefon, poczta puszczono w ruch jednocześnie, zaś wielki hotel „Zion Hospice" z ogrzewaniem centralnem i obsługą europejską lub amerykańską, do wyboru, zaczął przyjmować gości. Przed ukończeniem wszakże tych budowli, rozpoczęto stawianie tymczasowej „świątyni", obliczonej na 3.000 miejsc siedzących. [illegible] przeszłości, [illegible] zajmującego 30.000.

Jednem słowem, tam, gdzie trzy lata temu [illegible] jak okiem sięgnąć, [illegible] w ciągu 15 miesięcy po [illegible] 8.000 mieszkańców liczące, a dziś posiadające ich 10.000. [illegible] w niem jest 16 godzin [illegible] na [illegible] zamówieniom nie jest w stanie; bank zaś i wszelkie przedsiębiorstwa miejscowe dają przeciętnie 9% dochodu, z nadwyżką rozdzielaną pomiędzy pracowników.

Mieszkańcy Zion City muszą najściślej stosować się do przepisów religijnych, postanowionych przez „proroka". Nie wolno jest im używać alkoholu, tytoniu, jeść wieprzowiny i [illegible] w mieście [illegible] zapła[illegible] [illegible] „dozorca" [illegible] jego. [illegible] dzierżawę [illegible] kontrakty [illegible] łatwo [illegible].

Rządy są w „Zion City", mimo, iż dzieje się to w Stanach Zjednoczonych, typowo autokratyczne. Nominalnie zarządza miastem rada z dwunastu członków, sądy sprawują dwaj sędziowie, są władze polityczno-policyjne, ale zarząd miasta jest wybierany przez „partyę teokratyczną" i musi uzyskać sankcyę „proroka". [illegible]

Lekarze naturalnie nie mają wstępu do „Zion City", gdyż leczenie odbywa się przez modlitwę i wkładanie rąk na głowę chorego. Zwolennicy „Eliasza II" mają niezachwianą wiarę w moc leczniczą swojego „proroka", [illegible] skutkiem [illegible] w moc cudowną modlitwy proroka.

Teorya Doviego jest — jak wspomniałem — płytką. Pewna jej oryginalność polega na doktrynie i wierze w tysiąclecie. Dovie głosi bowiem, że kiedy dobiegnie do końca drugie tysiąclecie, Chrystus zjawi się na ziemi i przyniesie świętym zbawienie za pośrednictwem „prawdziwego" Kościoła „chrześcijańsko-katolickiego". Przyjście messyasza poprzedzi prorok Eliasz — stąd Dovie jest Eliaszem, a że jeden już prorok Eliasz był, więc też nazywa się „II-im". [illegible] jako [illegible] Dovie odrzuca dogmat Kościoła katolickiego o wieczności kar i twierdzi, że piekła nie ma, a jest tylko czyściec, w którym grzesznicy [illegible] grzechy [illegible] „dozorcy" [illegible] bowiem nie uznaje celibatu, opierając się na jakiemś miejscu [illegible] ma być powiedziane, że [illegible] ma być „mężem jednej żony". Głoszoną przez siebie ewangelię nazywa Dovie „Ewangelią pełną".

Co do sakramentów: kościół chrześcijańsko-katolicki dopuszcza poświęcanie Bogu dzieci, w odróżnieniu od zwyczajnego chrztu, obowiązującego wszystkich [illegible] przez [illegible] kościoła; [illegible] co niedziela; [illegible] urzędy kościelne [illegible] przez wkładanie rąk.

Trudno jest zrozumieć, co mogło tym ekscentrycznym pomysłom stworzyć grunt w kraju tak zrównoważonym, jakim jest Szwajcarya. Wspomniałem już, że przed przybyciem do nas „proroka", liczba jego wyznawców była tu już dość liczną. Dovie objeżdżał miasta szwajcarskie i urządzał „konferencye", po których [illegible] kryminalnej [illegible]

W Zurychu ceremonia ta odbywała się w zakładzie kąpielowym przy Mühlebachstrasse, w basenie, otoczonym galeryą zatłoczoną widzami, a chrzciło się do dwustu neofitów i neofitek, między nimi pewien procent chorych — cudownego szukających uzdrowienia.

Obrzęd rozpoczynał się odśpiewaniem jakiegoś kantyku, poczem jakiś pan w długim surducie odczytał po angielsku rozdział 6ty listu św. Pawła do Rzymian, przez innego znów pana powtórzony po niemiecku, bo i sam prorok, mówiąc nawiasem, angielskim tylko władający językiem, nie rusza się tu bez tłumacza. Następnie wszedł Dovie. Drobna osóbka, przysadzista, o obfitej białej brodzie. Oświadczeniem: „Pokój z wami" — wita zgromadzonych i rozpoczyna przy pomocy tłumacza katechizować ofiary swoje, przyczem wchodzi na podany mu stołek, żeby go lepiej wszyscy widzieli.

Następnie rozpoczęto przygotowania do ceremonii chrztu Kobiety chrzczą się pierwsze. Po dwie parami przechodziły do otaczających basen kabin. Dovie wraz z dwoma towarzyszami udał się także do kabiny. Po chwili wyszli z niej przyodziani w czarne togi i weszli w wodę po pas im sięgającą.

Z kolei wyszły z kabin neofitki w długich, białych koszulach, a zstępując po schodkach prowadzących do wody, defilowały przed Dovie'm — parami zawsze. Prorok chwytał każdą z nich jedną ręką za plecy, i trzy razy z rzędu przeginając je w tył, zanurzał w rzece z głową.

Operacya ta nie była łatwa. Drobny zaledwie procent niewiast ze spokojem zniósł trzykrotnego „nura". Większość, i to znaczna, w ostatniej chwili rozpaczliwie bronić się jęła czepiając się proroka, gdzie która mogła. Dovie jednak znać stalowe posiada mięśnie: bez miłosierdzia, po krótkiej walce, „wtłaczał" je w wodę, z której wyskakiwały, krztusząc się i parskając, jak nieprzytomne. Te chrztu nie zapomną.

Zabawa powyższa trwała godzin kilka, przerywana od czasu do czasu odśpiewaniem kantyków lub uwagą proroka, skierowaną ku galeryom, ilekroć się tam uciecha zbyt hałaśliwie ujawniała.

Co i o czem piszą.

Do *Głosu Narodu* ktoś nadsyła z Warszawy kilka bardzo zajmujących szczegółów o Plehwem. Czytamy tam:

Plehwego stryj, Niemiec z Inflant, zajmował wysokie stanowisko w kancelaryi przybocznego feldmarszałka Paszkiewicza, księcia warszawskiego i namiestnika Królestwa Polskiego. Ojciec późniejszego ministra umarł, o ile sobie przypominam z opowiadań mojego dziadka, młodo i Wacław Plehwe dostał się pod opiekę stryja.

Oddano go w Warszawie do Instytutu Szlacheckiego. Było to gimnazyum dla synów szlachty i wyższych urzędników, otwarte, jeżeli się nie mylę, dopiero po rewolucyi 1831 r. Mieściło się w gmachu na ulicy Wiejskiej, gdzie po powstaniu 1863 r. przeniesiono z Puław tak zwany Maryjski Instytut Panien.

Rozumie się, że językiem wykładowym Instytutu Szlacheckiego był polski. Języka rosyjskiego uczono jako przedmiotu i to uczono po polsku. Ciało nauczycielskie liczyło świetnych pedagogów. Niektórzy z nich zajmowali przed rewolucyą 1831 r. katedrę w uniwersytecie warszawskim; inni mieli je z czasem zająć w szkole głównej.

W instytucie gromadzili się synowie szlachty zamożnej, wysokich urzędników polskich autonomicznego pod owe czasy Królestwa, najbogatszych mieszczan warszawskich. Młody Plehwe uczył się po polsku, obracał się w towarzystwie polskiem i zapewne przez czas pewien uważał się za Polaka. Kto wie, czy nie byłby pozostał na stałe i szczerze, gdyby mu przyszło zamieszkiwać bez przerwy w Warszawie, która już tylu Niemców i Rosyan przerobiła na Polaków całą duszą.

Lecz ówczesne Królestwo Polskie nie posiadało wyższych zakładów naukowych. Kto chciał studyować prawo, ten musiał jechać do Petersburga, gdzie istniały na wydziale prawnym katedry z wykładowym językiem polskim, albo też do Moskwy.

Plehwe pragnął studyować prawo i wyjechał do Moskwy. Tam w pierwszej — jak brzmi miano urzędowe — stolicy Rosyi wyzuł się stopniowo ze wszystkiego co polskie, i stał się on, Niemiec, Rosyaninem, jak każdy renegat, żarliwym, bardziej zażartym, bardziej do prześladowań skłonnym.

Nastała właśnie w Rosyi epoka reform, organizowano sądownictwo, Plehwe wstąpił do służby sądowej.

Awansuje szybko jako urzędnik prokuratoryi. I wtedy przybywa po raz drugi do Warszawy.

Z dniem 13 stycznia 1876 r. nastała w Królestwie Polskiem tak zwana reforma sądowa. Zniesiono sądy polskie, zorganizowane jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego przez ministra sprawiedliwości, hr. Łubieńskiego. W ich miejsce wprowadzono sądy rosyjskie. Plehwe został starszym prokuratorem Izby sądowej warszawskiej (odpowiada austryackiemu sądowi kraj. wyższemu). Znajomość dokładna języka polskiego była dla niego w tym wypadku listem rekomendującym. Rząd w chwili przemiany sądów polskich na rosyjskie musiał mieć jako prokuratora kogoś, kto znałby dokładnie język polski, społeczeństwo polskie, stosunki polskie. Potrzebował raczej policyanta, niż prokuratora.

I zrobił wybór dobry. Plehwe siedział w Warszawie po raz drugi lat pięć. Unikał dawnych kolegów, grał rolę rdzennego Rosyanina, wobec Polaków nie wstydził się udawać, że nie umie po polsku.

Raz tylko jeden stracił nad sobą panowanie i zrzucił maskę.

Pewnego dnia zgłosił się do niego młody adwokat przysięgły warszawski z prośbą w jednej sprawie. Adwokat zdziwił się, że Plehwe przyjął go niezwykle szybko i był bardzo uprzejmym. A gdy się znaleźli sami, prokurator podszedł do niego, uścisnął serdecznie i nuże wypytywać o ojca adwokata. Ów ojciec — wtedy staruszek — był inspektorem (zastępcą dyrektora) instytutu szlacheckiego w latach, gdy Plehwe się tam uczył. Wspomnienia młodości wzięły górę nad karyerowiczostwem renegata.

Surowość i przebiegłość, z jaką Plehwe prowadził procesy socyalistów — zjeżdżał nawet do Krakowa na pierwszy proces socyalistów — zwróciły na niego uwagę w Petersburgu. Powołano go na prokuratora tamtejszej izby sądowej.

Już jako minister spraw wewnętrznych Plehwe w jesieni przeszłego roku z górą tydzień, czy dwa bawił w Warszawie. Nie wiedział, że ogląda po raz ostatni miasto lat dziecinnych, miasto, które mu dało naukę i kilka chwil prawdziwego dziecięcego szczęścia, niezmąconej uciechy.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 3 sierpnia. (Biuro Reutera). Po dwudniowej walce pobił wczoraj generał Kuroki Rosyan w dwóch oddzielnych bitwach pod Juszulikin i pod Jancelin.

Londyn 3 sierpnia. Z Tokio donoszą, że Japończycy zdobyli wczoraj po zaciętej walce dwudniowej pozycye rosyjskie koło Simuczen.

* * *

Przebywający na teatrze wojny na Dalekim Wschodzie w roli korespondenta *Russkiego Słowa* wybitny pisarz rosyjski Niemirowicz-Danczenko podaje w ostatniej korespondencyi swojej do tego pisma barwny, a nadzwyczaj zajmujący opis sprawności żołnierza japońskiego, oraz w ogóle znakomitych urządzeń wojennych w armii japońskiej. Z opisu tego wyjmujemy parę ustępów ważniejszych:

Zwiedziliśmy — pisze autor — okopy, pozostawione przez Japończyków nieopodal jednej wsi pod Sjuanem i nie mogliśmy się dość niemi nazachwycać. Gdzie nam do takiego majsterstwa! Przekonaliśmy się, że pomiędzy pozycyami japońskiemi jest stała łączność zapomocą telegrafu, telefonu, heliografu lub telegrafu bez drutu. Nie potrzebują oni pędzić z rozkazami ordynansów, którzy zjawiają się na miejscu bardzo często wówczas, kiedy bitwa wzięła już inny obrót i wymaga innych zgoła zarządzeń. Zdarza się bowiem często i tak, że np. jedzie z rozkazem od dowódzcy oddziału jego adjutant i przyjechawszy nie zastaje już na oznaczonej pozycyi tej części wojsk, dla której wiózł rozporządzenia; okoliczności bitwy wywołały zmianę pozycyi, nieraz bardzo odległej, co powoduje mitręgę czasu. A bitwa nie czeka...

Sprawdzają się również i doniesienia Chińczyków, że piechota japońska potrafi dziennie przebiedz 70 wiorst, dotrzymując kroku jeździe, czego żaden żołnierz europejski nie jest w stanie dokonać. Co prawda, nie wszyscy są takimi szybkobiegaczami. Japończycy mają specyalne oddziały piechoty, sformowane z „rykszów", tj. z woźniców i koni jednocześnie, którzy po całych dniach kłusują, czasami z jeźdźcem na swym grzbiecie. Jeśli z takim „bagażem" może on biegać przez kilka godzin z rzędu, nic dziwnego, że na wojnie, nieobjuczony niczem, fruwa na kształt ptaka.

I to stanowi wielką przewagę żołnierza japońskiego. Podczas, kiedy w bitwie żołnierz rosyjski dźwiga na sobie rynsztunek dwupudowej blisko wagi, upadając pod tem brzemieniem, szczególniej w czasie upałów, to Japończyk wszystko oddaje ciągnącemu z tyłu taborowi, z pozycyi na pozycyę przechodzi jakby spacerem i wstępuje do walki wypoczęty, pełen animuszu, wesoło.

Widzieliśmy, jak te szelmy zbiegają ze wzgórz. Szczyty zajmują łańcuchy strzelców. Naraz, jakimś niepojętym sposobem, poprostu jak kule, staczają się na dół, łamiąc wszystkie przeszkody z brawurą najwytrawniejszych gimnastyków. „Im lekko — mówią z zawiścią żołnierze rosyjscy. — Nie noszą amunicyi, ani żadnych dodatków, a przytem mają na nogach miękkie kamasze. Idź i spróbuj tak samo zbiedz z góry w naszych butach! Łeb sobie prędzej rozbijesz o skały na marmoladę i runiesz w przepaść, gdzie cię nawet pies nie zwęszy". Nic też dziwnego, że to, na co żołnierz rosyjski zużywa masę czasu i co grozi mu niebezpieczeństwem życia, Japończyk dokonywa w kilka lub kilkanaście minut i, zanim się człowiek zoryentuje, już kąsa go z innej pozycyi.

Dziwię się jednemu tylko: jak mogli o tem wszystkiem nie wiedzieć nasi agenci wojskowi, przebywający przed wojną w Japonii? Czyż nie oni to właśnie zapewniali nas, że Japończycy posiadają niewiele jazdy i to mizerną? Tymczasem w praktyce okazało się, że mają jej dosyć i że jest doskonała. Powtórzyło się kubek w kubek to samo, co podczas wojny tureckiej, przed której wybuchem nasz agent wojskowy zapewniał, że dość będzie jednego korpusu, aby w tryumfalnym pochodzie stanąć przed bramami Stambułu! Sam na własne uszy słyszałem, jak opowiadał pułkownik Wanniarski, który przebył sześć lat w Japonii w charakterze ajenta wojskowego, że wojna z Japonią będzie zabawką dziecinną dla Rosyi, że zwycięstwo przyjdzie łatwo, że wreszcie nie potrzeba koncentrować wojsk na Dalekim Wschodzie, bo Japończycy, to naród słaby. Nie wiedzieliśmy nawet o takich, rzucających się w oczy drobiazgach, że zarówno oficerowie, jak żołnierze japońscy, noszą coś w rodzaju pancerzy, w skutek czego piki kozackie nie imają się ich piersi, szable zaś bardzo często szczerbią się i nie przynoszą nieprzyjacielowi żadnej szkody.

Japończycy mają w ręku jeszcze jeden olbrzymi atut: znają wybornie miejscowość, nie tak, jak my. Wiedzą o każdym załamie terenu, o każdym niemal krzaku. Mapy przytem posiadają wprost znakomite. Widzą wszystko, o niczem nie zapominają, potrafią wyzyskać na swą korzyść najdrobniejszą okoliczność.

Razu jednego kompanię piechoty japońskiej otoczyły w zaroślach nasze wojska. Była odcięta ze wszystkich stron. Działo się to o 8 wiorst od Wafankou. Oddziałek ten rzucił się na prawo i na lewo, my zaś posłaliśmy do generała Stackelberga po instrukcye, czy wsiąść im na karki, czy też nie, rażąc ich tymczasem ogniem. Nagle, jeszcze wysłaniec nie wrócił z powrotem, kiedy kompania nieprzyjacielska gdzieś znikła. Jakby w nią piorun trzasł. Urządzili sztuczkę kuglarską, jakiejby im pozazdrościł sam Bosko. Było — i nie ma!

Pędzimy na miejsce, które zajmowali — owszem są, ale jakieś wypchane straszydła, do których psuliśmy proch i kule, sami zaś Japończycy — kamień w wodę! Literalnie, jak kamień w wodę! Wyzyskali każdy załam, każdy krzak, każdy kamień i zniknęli nam z przed oczu, jak kamfora, pozostawiając tylko ślad swej obecności w postaci wypchanych figur.

Figurami temi często się oni posługują. Ponastawiają je i z daleka czynią one złudzenie prawdziwych żołnierzy. My je obsypujemy gradem kul, a tymczasem Japończycy zmieniają pozycyę i nagle zaczynają nas prażyć ogniem rotowym.

Mądry naród....

* * *

Wrażenia lekarza.

Lekarz warszawski, dr. Tytus Turski, mianowany lekarzem I-go wojenno-sanitarnego transportu na teatrze wojny, pisze w liście, datowanym w końcu maja z Laojanu:

„O północy przyniesiono mi rozkaz, abym o godzinie 5-tej z rana wyruszył z oddziałem wojenno-telegraficznym, w celu dopędzenia mego transportu, który w przeddzień wyruszył z Laojanu w stronę Fynchuanczenu po rannych z ostatniej bitwy.

Podróż uciążliwa wśród gór, skał i przesmyków; co kilka wiorst musieliśmy stawać i przeprawiać się w bród przez rzeki górskie; jechałem na t. zw. „dwukołce", nie mając jeszcze chwilowo konia wierzchowego. Transport mój z rannymi dogoniłem w San-szuńchuanie, o 75 wiorst od Laojanu. Była to pierwsza partya rannych z większej bitwy lądowej. Na 184 rannych, których przyjęliśmy do transportu — 84-ch szło przez całą drogę. Co prawda, byli to ranni w ręce, głowę, klatkę piersiową, więc iść mogli. Byli jednak pomiędzy nimi także ranieni na wskróś przez czaszkę i klatkę piersiową.

Zdziwiony byłem niezmiernie, jak łatwo goją się te rany: kule karabinowe japońskie kości nie gruchocą i nie łamią i drobne nawet kości przebijają na wylot i ciężkie rany zadają jedynie odłamki granatów. Schowałem kilka kul karabinowych japońskich, z ran wyjętych; są one prawie o $^{1}/_{3}$ mniejsze od rosyjskich, doskonale opancerzone i niema na nich najmniejszych rysów po przejściu przez kości.

Wobec znacznej liczby zabitych na polu walki, dochodzę do przekonania, że obecna broń udoskonalona japońska, jest poniekąd humanitarna: albo zabija na miejscu, albo też zadaje rany nieszkodliwe. Po wojnie więc kalek prawie nie będzie Przy opatrunkach na etapach wśród ranionych spotkałem 25 Polaków z Królestwa. Dłużej z nimi rozmawiać nie mogłem, gdyż są jakoś onieśmieleni walką. Chwilowo dla wypoczynku ludzi i koni stoimy w Nanlin-dzy, o 2 wiorsty od Laojanu. Niewiadomo, co będzie dalej, dokąd wyruszymy; może nawet skasują nasz transport. Chińczycy dotychczas zachowują się spokojnie, choć krążą wieści, że bliżej Jalu rozrzucono wśród nich proklamacye, wrogo usposabiające dla wojska rosyjskiego.

* * *

Pomnik wojny.

Nadzwyczaj charakterystyczny spór — pisze *Ruś* — wiodą obecnie gazety japońskie na temat: Czem upamiętnić wojnę rosyjsko-japońską? Były głosy za wzniesieniem posągu Bellony, lecz dla większości Japończyków pomnik w tej formie, w jakiej to pojmuje Europa, jest rzeczą niezrozumiałą. Każda gazeta proponowała co innego, lecz spór załagodził najpoważniejszy organ polityczno-ekonomiczny, *Ocean Spokojny*. „Być może — pisze — czytelnikom naszym wyda się oryginalnem, iż podjęliśmy sprawę uwiecznienia wojny na długo przed jej zakończeniem? Przecież niewiadomo, na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa. Co się tyczy nas, nie wątpimy, że my zwyciężymy. Lecz nawet w razie, gdyby pobili nas Rosyanie, czyż nie mamy wznieść pomnika na pamiątkę tak sławnych czynów, których dokonaliśmy i jeszcze dokonamy? Zasłużyliśmy już na pomnik i dysputy na temat, jakim on być powinien, są w najwyższym stopniu na czasie. Pomnik, o ileśmy wyrozumieli życzenie ogółu, powinien odpowiadać następującym pięciu warunkom: Powinna to być rzecz: 1) wiecznotrwała, 2) społeczna, 3) praktyczna, 4) niedroga, 5) wzniosła. Stąd i zowąd posypały się przeróżne projekty: urządzić bibliotekę, powołać do życia komitet, którymby się zajął projektem nawodniania pól, zbudować most, założyć szkołę handlową lub przytułek, wznieść latarnię morską i t. d. Każdy proponuje to, co jest najdogodniejsze dla miejscowości, którą zamieszkuje. Proponowane były także pomniki, jak bramy tryumfalne i obeliski, które — zdaniem naszem — nietylko nie są nam potrzebne, lecz wprost szkodliwe dla społeczeństwa, świadcząc o jego braku pomysłowości i o jego zamiłowaniu do szychu. Większa część projektów upada sama przez się, ponieważ obecnie położenie ekonomiczne naszego kraju nie pozwala nam na zbyt wielkie wydatki. Ale wydatki te są niepotrzebne. Projektujemy pomnik rozumny, tani, odznaczający się prostotą i godny naszej sławy. Zasadźcie duży obszar ziemi młodemi płonkami drzew wiśniowych. Niech wyrośnie las... Niechaj owoce tych drzew idą wyłącznie na cele szlachetne i niechaj szmer ich liści mówi nam nieustannie o naszej sławie, kwiat zaś drzew — niechaj przypomina każdemu sercu tysiące poległych za ojczyznę rodaków".

* * *

Japończyk Tomidzu, profesor prawa międzynarodowego w uniwersytecie tokijskim, ogłosił — jak donosi *Russkij Listok* — w gazecie *Nippon* sześć warunków zasadniczych, na jakich Japonia może się zgodzić na zawarcie pokoju:

1) Japonia ma okupować półwysep Laotuński.

2) Linia kolei chińskiej od stacyi pogranicznej do Portu Artura przechodzi na własność Japonii.

3) Mandżurya cała ma być otwarta dla handlu cudzoziemskiego.

4) Wyspa Sachalin powraca do Japonii.

5) Całe terytoryum Syberyi od jeziora Bajkał do oceanu Spokojnego, przyłącza się do cesarstwa japońskiego, połowa kolei syberyjskiej także przechodzi na jego własność.

6) Wynagrodzenie wojenne, jakie Rosya ma zapłacić Japonii, powinno dojść przynajmniej do miliarda rubli. Do czasu całkowitego zapłacenia kontrybucyi i procentów, wojska japońskie zajmą pewne punkty strategiczne na zachód od Bajkału.

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Fundacya hr. Baworowskiego. Śp. Wiktor hr. Baworowski, zmarły w r. 1894, zapisał był cały swój majątek, wartości przeszło 4 miliony koron, na cele użyteczności publicznej w Galicyi, a mianowicie na utworzenie fundacyi naukowych pt. „Muzeum sztuk pięknych we Lwowie", „Zakład naukowy w Tarnopolu", „Szkoła rolnicza i lasowa w Łoszniowie", oraz „Stypendya dla szkoły malarskiej w Krakowie". Jako spadkobiercę ustanowił testator galicyjski Wydział krajowy, a do czasu, aż Wydział krajowy spadek ten przyjmie, ustanowił substytucyjnym spadkobiercą *British Museum* w Londynie. Ta substytucya jednak już ustała, albowiem Wydział krajowy oświadczył już, że spadek przyjmuje.

Sprawą tej fundacyi w ostatnich dniach zajęła się opinia publiczna z powodu wiadomości, że krajowa dyrekcya skarbu wymierzyła należytość prawną od tego spadku w kwocie 467.430 koron 33 h. Jedno z pism lwowskich dopatrzyło się w tym fakcie jaskrawego objawu fiskalizmu i braku poczucia obywatelskiego po stronie władzy skarbowej, a nawet posunęło się do twierdzenia, że Wydział krajowy wobec takiego „apetytu" dyrekcyi skarbu możeby lepiej zrobił, gdyby nie przyjmował spadku, lecz pozostawił go *British Museum*.

Owóż całe to rozumowanie wychodzi z mylnego założenia. Główny argument, jaki podaje wzmiankowany dziennik, jest ten, że fundacya jeszcze w życie nie weszła, a już zgłasza się władza skarbowa z olbrzymią pretensyą. Otóż fundacya w samej rzeczy jeszcze w życie nie weszła i przez długi czas nie wejdzie, a to na mocy wyraźnej woli testatora, który postanowił, że dopiero gdy majątek wzrośnie tak, ażeby procenta wynosiły milion złr., należy zrealizować projektowane przezeń fundacye. Na to co najmniej potrzeba będzie zaczekać z jakich lat 20.

Ale ponieważ majątek został już objęty przez Wydział krajowy, zatem wymierzenie taksy przenośnej zupełnie odpowiada przepisom ustawy. Przytem władzy skarbowej bynajmniej nie można uczynić zarzutu, żeby okazała brak poczucia obywatelskiego, albowiem otaksowawszy w porozumieniu z Wydziałem krajowym cały majątek, który w części składa się z dóbr ziemskich, w części z papierów, na przeszło 4,200.000 koron, wymierzyła taksę ściśle wedle obowiązujących przepisów, a istnieje nadto nadzieja, że zgodzi się na zapłacenie tej taksy w ratach.

Niezrozumiałą jest rzeczą, jak wobec konieczności zapłacenia taksy rządowej można radzić Wydziałowi krajowemu, aby zrzekł się spadku. Przecież i *British Museum* musiałoby zapłacić należytość spadkową i można być pewnym, że w razie przejścia majątku w zarząd instytucyi pozakrajowej z pewnością fundacya na tem nie wyszłaby lepiej, niż gdy zostanie w zarządzie Wydziału krajowego.

Do zakładu ciemnych we Lwowie przy ul. św. Zofii może być przyjętych z początkiem roku szkolnego 1904/5 z Galicyi i Bukowiny kilkoro dzieci w wieku od 6 do 14 lat. — Warunki przyjęcia wysyła na żądanie Dyrekcya zakładu.

Dzieci polskie z Berlina w Krakowie. Dzienniki krakowskie donoszą, że bawi tam na koloniach wakacyjnych dwudziestu chłopczyków z Berlina, którzy tam przybyli dla odetchnięcia prawdziwie polską atmosferą. Sprowadzeniem dziatwy zajmował się komitet pod przewodnictwem dra Jordana. Dzieci przepędzają czas na zabawach w parku dra Jordana, na słuchaniu popularnych pogadanek z historyi i literatury polskiej, oprócz tego zwiedzają dokładnie pamiątki Krakowa i jego okolicę. Wczoraj były na nabożeństwie żałobnem, odprawianem w rocznicę zgonu ś. p. Adama Asnyka. Podobno jest projekt sprowadzenia pewnej liczby dziewcząteк polskich z Berlina i umieszczenia ich w Rudawie pod Krakowem.

Surowica przeciwbłonicza prof. Bujwida. Z powodu rozesłania przez namiestnictwo do wszystkich starostów okólnika w sprawie zanieczyszczenia gronkowcem surowicy przeciwbłonicznej prof. Bujwida, o czem wczoraj pisaliśmy, donosi prof. Bujwid, że gdy tylko zawiadomił go jeden z lekarzy, iż surowica przygotowana w dniu 18 czerwca jest mętną i że po zastosowaniu jej zauważono wytworzenie się ropnia, zażądał od odbiorców zwrotu tej seryi, celem wymienienia na świeżą. Dalej zaś pisze: „Badanie, wykonane zaraz potem w zakładzie, wykryło istotnie w niektórych flaszeczkach obecność bakteryi, zwanej gronkowcem — staphylococcus, bardzo pospolicie znajdowanej w ustach prawie każdego zdrowego człowieka. Bakterya ta, pomimo wielkich ostrożności stosowanych, spada niekiedy z powietrzem do flaszeczek z surowicą. To też w przewidywaniu tego, każda zmętniała surowica zostaje bezpłatnie wymieniona na świeżą, jak o tem opiewa ogłoszenie do każdej flaszeczki dołączone. Bakterya ta po zastrzyknięciu pod skórę może spowodować niekiedy mniej lub więcej wybitne ropienie — skutkiem jednak pozbawienia jadowitości w ogóle dla życia groźną nie jest. Dr. Bujwid."

Posucha podobnie jak w naszym kraju, tak i w Czechach w tym roku dała się we znaki bardzo dotkliwie. Stan wody na Łabie jest tak niski, że Towarzystwa żeglugi na tej rzece zarówno w obrębie Czech, jak i na terytoryum królestwa saskiego, zawiesiły ruch statków. Donoszą też, że w razie dalszego trwania suszy tegoroczne manewra cesarskie, które się mają odbyć w Czechach, będą odwołane.

Strejk woźniców ciężarowych w Wiedniu zakończył się ugodowo. Przedsiębiorcy po większej części uwzględnili żądania robotników.

Pogłoska o wybuchu cholery w Lipsku rozeszła się tymi dniami. Miejscowe dzienniki zapewniają, że jest ona bezpodstawna.

Międzynarodowy kongres dla nauki rysunków rozpoczął się wczoraj w Bernie szwajcarskiem.

Młody Tołstoj — w wojsku. Pisma rosyjskie donoszą, że syn hr. Lwa Tołstoja zgłosił się, jako ochotnik, do wojska. Widocznie poglądy ojca na wojnę nie trafiły do jego przekonania.

Z Zarządu Towarzystwa prawnej ochrony podatników we Lwowie. Nakazem płatniczym z dnia 31 grudnia 1903 do B. 2917/904 wezwał ck. urząd podatkowy w Z. Maryę D., włościankę z T. do zapłacenia należytości prawnej od kontraktu kupna i sprzedaży w roku 1903 zawartego w kwocie 10 koron 20 hal. Uważając wymiar ten za słuszny, nie wniosła Marya D. w przepisanym terminie 30-dniowym żadnego rekursu przeciw temu wymiarowi, wskutek czego wymiar ten stał się prawomocnym. Niepomiernie jednak zdziwiła się, gdy przyszedłszy dnia 16 czerwca br. do urzędu podatkowego w Z. celem zapłacenia powyższej należytości, dowiedziała się od urzędnika, że powyższa należytość została jej podwyższoną do podwójnej wysokości.

Jak prawomocność jest wynikiem upływu pewnego czasu i po upływie pewnego czasu wymiar choć merytorycznie nieuzasadniony, nie może być więcej przez stronę prawnie obalony, podobnie być powinno bezwątpienia i z władzą skarbową, zwłaszcza, że uzyskanie charakteru prawomocności pierwotnego nakazu płatniczego wskutek upływu terminu 30-dniowego uniemożliwia stronie zupełnie bez jej winy używać środków prawnych. Towarzystwo prawnej ochrony podatników wniosło też w tej sprawie odpowiednie zażalenie do krajowej Dyrekcyi skarbu.

† **Marya z hr. Badenich Bolesławowa hr. Dunin Borkowska**, jedna z najzacniejszych i najsympatyczniejszych matron polskich, zmarła wczoraj we Lwowie w 73 roku życia.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Bochni, z roczną płacą w kwocie 1.000 K. rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Podania do końca sierpnia.

Z Zakopanego donoszą, że sezon tegoroczny jest gorszy, niż był zeszłoroczny, a zeszłoroczny miał być znowu gorszy aniżeli poprzedniego roku; powodem tego ma być ta okoliczność, że zdzierstwo górali przekracza wszelkie możliwe granice. I tak

naprzykład opowiada ktoś w *Czasie* następujący fakt:

Oto rodzina inteligentna ze sfery urzędniczej wybiera się do Zakopanego, pragnąc odetchnąć świeżem powietrzem, zrobić parę wycieczek w Tatry, zwiedzić najbliższe doliny. Na cel ten poświęca 1000 koron, sądząc, że ten wielki wydatek, na który się cały rok oszczędzało, przyniesie istotny pożytek i że wystarczy jeszcze na powrót do Krakowa i na pokrycie wydatków parę dni przed pierwszym września. Tymczasem rzeczywistość przyniosła gorzkie rozczarowanie. Za samo mieszkanie, jak najskromniej urządzone, zamówione wcześniej dla pewności, trzeba było zapłacić 300 koron; w dodatku przy domku góralskim nie ma wody i trzeba po nią daleko posyłać. Taksa wypłoszyła z kieszeni 64 koron; za funt lichego mięsa trzeba było płacić 60 hal., za butelkę piwa 40 hal., za kwartę mleka 20 hal, za mały chleb 20 hal. Niezwykła drożyzna, przy dobrym apetycie, nietylko spowodowała wydanie w krótkim czasie całych 1000 koron, ale jeszcze w połowie sierpnia okazał się deficyt, tak, że trzeba było pobyt skrócić i o dwa tygodnie wcześniej wrócić do Krakowa. Niewiele rodzin może poświęcić na wakacye 1000 koron; ta, której tu stosunki opisano, chyba już nigdy nie spróbuje kosztownego doświadczenia z Zakopanem i woli od czasu do czasu zwiedzić Tatry przelotnie, tem więcej, że inne rodziny, które przepędziły wakacye za granicą, nad morzem itd., za tę samą kwotę pieniędzy zobaczyły „kawałek świata“ i miały na miejscu pobytu prawdziwie europejskie wygody.

Sprawca zamachu na Plehwego ma się — wedle doniesień z Petersburga — o tyle dobrze, że chwilami może już przytomnie rozmawiać. Zrazu ropienie się rany z powodu nieudanej pierwszej operacyi wywołało u niego silną gorączkę, gdy jednak zawezwano z Odessy znanego chirurga Pawłowa, ten zdołał tyle zdziałać, że niebezpieczeństwo minęło; gorączka opadła i chory chwilami ma zupełną przytomność. Rana na ręce nie jest zbyt wielka, chociaż amputowano mu dwa palce, natomiast rana na podbrzuszu jest groźna.

Podobno w rozmowie z owym chirurgiem z Odessy, Pawłowem, wyznał sprawca zamachu, że jest Rosyaninem, nauczycielem ludowym i liczy 26 lat. Żałował swego czynu, jako zbrodni, lecz twierdził, że inaczej działać nie mógł. Na prof. Pawłowie miał on sprawić dodatnie wrażenie.

Niedorzeczna pogłoska o polskim pochodzeniu generała Kurokiego została nareszcie zaprzeczona. Ambasador japoński w Wiedniu oświadczył dziennikarzom, którzy go o to zapytywali, że zna dobrze rodzinę gen. Kurokiego i żyje z nią w przyjaźni od lat dawnych i że Kuroki pochodzi ze starej japońskiej szlachty, zwanej Samuraje. Zresztą dodał, gen. Kuroki ma zupełnie typ mongolski, więc nie może pochodzić od Europejczyka.

Szowiniści rosyjscy o zamachu na Plehwego. Najbardziej charakterystycznem ze wszystkich głosów prasy rosyjskiej o zamordowaniu ministra Plehwego jest to, co pisze *Świet*, organ najzacieklejszych szowinistów rosyjskich. Pismo to usiłuje całą winę podobnych zamachów anarchistycznych zwalić na tę część ludności państwa rosyjskiego, która nie jest rdzennie rosyjską, więc na Finlandczyków, Ormian, żydów itd. *Swiet* pisze:

„Śmierć pochwyciła W. K. Plehwego podczas najważniejszych prac państwowych. Był on duszą całej reformy finlandzkiej. Śmierć jego ma niewątpliwy związek ze sprawami finlandzkiemi. Czy śledztwo zdoła tego dowieść, to inna sprawa, ale związek ten czuje i uznaje każdy, czują wszyscy. Anarchistów rosyjskich wysyłają na dokonanie zabójstwa tylko w celu zamydlenia oczu, dla zasłonięcia kierowniczej intrygi obcopaństwowej i obcoplemiennej. Ci anarchiści pochodzenia rosyjskiego, jak prawdziwi Judasze, dokonywują przestępstwa za 30 srebrników, sprzedają swój naród i swoje państwo.

„Bobrikowa zabili za to, że nie schlebiał Szwedom i szwedomanom Finlandyi. Golicyna chcieli zabić, a Andrejewa zabili za to, że nie byli najpokorniejszymi sługami Ormian. Kto nie jest na służbie u Ormian, żydów, Finlandczyków, u kosmopolitycznych buntowników fabrycznych i u innych nędzników różnego rodzaju, a jest na służbie monarchy rosyjskiego — musi każdej chwili oczekiwać śmierci. Oto smutne położenie, do którego doprowadziliśmy swoją łagodnością“.

Szkoła dobrego wychowania. W Warszawie ma powstać zakład pod nazwą „Szkoły dobrego wychowania“. Jeden z byłych ziemian, z D., dłużej zamieszkały zagranicą, wystąpił ze staraniami o prawo otwarcia „szkoły“, na wzór istniejących w Paryżu i w Londynie. W zakładzie mają być udzielane zasady ogłady ogólnej, sposobów zachowywania się w towarzystwie, lekcye tańców itd. Wykłady urządzane będą osobno dla mężczyzn, a osobno dla kobiet.

Dr. Józef Weigel wyjechał na czterotygodniowy pobyt za granicę.

Inteligentne wycieczki. Grupa przyrodników warszawskich postanowiła urządzać wycieczki po kraju w celu poznania jego piękności, a także i jego potrzeb. Pierwszą taką wycieczkę zorganizowano temi dniami, wyruszyła ona do jezior wigierskich, największych w gubernii augustowskiej, a położonych niedaleko Suwałk. Grupa pań i panów licząca razem 37 osób, wyjechała z Warszawy koleją do Grodna, stamtąd lokalną koleją do Suwałk. W gubernialnem tem mieście przenocowano w hotelu, w którym poprzednio zamówiono pokoje, a nazajutrz rano, po dobrem śniadaniu wyruszono pieszo do położonych o 12 wiorst Wigier. Pogoda sprzyjała. W połowie drogi zatrzymano się na chwilowy wypoczynek w pięknym lesie świerkowym. Młodzi podróżnicy, przeważnie przyrodnicy i medycy, zrywali kwiaty i rośliny leśne i zapełniali nimi zielniki. Zewsząd było słychać różne nazwy botaniczne. Przed wyruszeniem w dalszą drogę zrobiono kilka zdjęć fotograficznych — wśród obecnych znalazło się aż siedm aparatów fotograficznych.

Miasteczko Wigry położone jest na wyspie połączonej z lądem sypaną groblą, — w północnej części jezior wigierskich. W celu skrócenia o parę wiorst drogi — pisze jeden z uczestników wycieczki — przeprawiliśmy się do Wigier czterema dużemi łodziami, które czekały na nas w umówionem miejscu. Kościół i plebania położone na wysokim, stromym pagórku. Z wyżyny tej ujrzeliśmy dokoła olbrzymią, lustrzaną przestrzeń wód, tu i ówdzie, na dalszym widnokręgu przerywaną lasami. Położenie wyjątkowo piękne, ale zarazem bardzo dzikie.

Na plebanii przyjął nas gościnnie i zatrzymał na nocleg miejscowy proboszcz, xiądz Adamowicz.

Wszyscy byliśmy strasznie głodni. Podano kolacyę złożoną z doskonałej ryby wigierskiej „siei“, prześcigającej chyba wszelkie rodzaje ryb; a nadto z doskonałych wędlin litewskich, herbaty itd.

Spożywamy zapasy przywiezione z Suwałk i udajemy się na spoczynek. Trudno myśleć o wygodach — niektórzy urządzają sobie nocleg w altanach, w ogrodzie.

Nazajutrz zrana, w niedzielę, X. Adamowicz odprawił na intencyę „Warszawiaków“ Mszę św. Z ciekawością przyglądamy się śpieszącej do kościoła na nabożeństwo ludności miejscowej. Nie jest ona piękna, wydaje się ubogą, mówi tylko po polsku, ubiorów ludowych charakterystycznych wcale nie zauważyłem. Typy o obliczu mieszanem — można się dopatrzeć obok polskiego, pochodzenia litewskiego i białoruskiego.

Witają nas bardzo przyjaźnie, są z nami zupełnie otwarci. Skarżą się na ciężkie warunki bytu. Opowiadali, że jeździli do Ostrej Bramy w Wilnie i ciekawi są, co też może kosztować podróż do Warszawy?

Po nabożeństwie xiądz proboszcz zaprasza nas na obiad. Dziękujemy mu szczerze i serdecznie. Po obiedzie idziemy oglądać kościół. X. Adamowicz opowiada nam jego dzieje. Do roku 1809 przy kościele był klasztor Kamedułów. Wnętrze kościoła, wystawionego za Jana Kazimierza, świadczy o imponującej kiedyś piękności. Wielki ołtarz jest przepięknej roboty snycerskiej w stylu renesansowym.

W tymże stylu zbudowana kaplica św. Benedykta. Obecny z nami p. Sokołowski, obywatel z lubelskiego, dobry znawca sztuki, udziela nam cennych wskazówek o dawniejszym wyglądzie wnętrza tej świątyni. Na wewnętrznych ścianach kościoła musiały być freski — dzisiaj zamalowane. Cały kościół nosi piętno upadku i zaniedbania. Z trudem wielkim zebrane przez x. Adamowicza trzy tysiące rubli nie starczą na podźwignięcie pięknej świątyni. Niestety, nawet odnowienie kilku ołtarzy, jakiego dokonano obecnie, dalekiem jest od dawnego pierwowzoru. Sfotografowawszy wielki ołtarz i kaplicę św. Benedykta, ze smutkiem opuszczaliśmy progi wigierskiego kościoła.

Tegoż jeszcze dnia zrobiliśmy długą wycieczkę łodziami. Dojechaliśmy wodą do rzeczki Czarna Hańcza, o 6 wiorst od Wigier. Pan Syoma poprzedził wyprawę pogadanką przyrodniczą o formacyi jezior wigierskich. Olbrzymie to jezioro, złożone z szeregu pomniejszych, stanowiących jedną całość, odznacza się zarazem wielką głębokością, która wynosi w niektórych miejscach koło 100 metrów. Dno jeziora bardzo muliste, ryb jest w nim wielka obfitość i różnorodność. Wigry należą do rządu, w parafii, liczącej 8 tysięcy wiernych, niema wcale obywateli ziemskich. Jezioro dzierżawią żydzi. Podróżnicy tu i owdzie wysiadali z łodzi i badali okoliczną florę. Z trudem wielkim połączyły się rozpierzchłe łodzie, i dopiero wieczorem wrócono do Wigier. Tutaj czekały na nas nowe zapasy żywności, przywiezione z Suwałk przez wydelegowanych po nie uczestników wyprawy. I znowu mieliśmy nocleg w stodole i w altanach.

W poniedziałek rano opuściliśmy Wigry Wszyscy jeszcze raz podziękowali X. Adamowiczowi za gościnność i wpisali swoje nazwiska w albumie pamiątkowem. Poeta p. Laskowski (El) ułożył udatny okolicznościowy wierszyk.

Celem dalszej podróży była wieś Gawrychy, położona na południowozachodnim końcu jezior wigierskich. Wodą wypadałoby zrobić przeszło trzy mile drogi. A więc tylko rzeczy wysłano bezpośrednio łodzią do Gawrych, całe zaś towarzystwo przeprawiło się łodziami do wsi Cimochowizny, zkąd lądem do Gawrych mila drogi.

W Gawrychach ulokowano się we włościańskich chatach, i nocleg tym razem wypadł wcale wygodnie. We wtorek zrobiono wycieczkę na wyspę Ordów, i przy tej sposobności pp. Kulwieć i Syoma wygłosili pogadanki „O biologicznych i geologicznych przyczynach znikania jezior“. I jeziora wigierskie skazane są na zagładę, ale, ze względu na ich wielki obszar i głębokość, jeszcze przez długie wieki będą prawdziwą ozdobą kraju.

W środę ostatecznie opuściliśmy strony wigierskie i udaliśmy się do Augustowa, stacyi kolejowej o 4 mile przed Suwałkami. Część towarzystwa, z p. Syomą na czele, wyruszyła pieszo, reszta pojechała wynajętemi końmi. Okoliczni włościanie dziwili się, widząc pośród siebie taką liczną gromadkę „panów-swojaków“. W Augustowie oglądaliśmy kanał i trafiliśmy na chwilę, kiedy przepływały tratwy.

Z Augustowa p. Syoma, z kilku akademikami wyruszył do Grodna, celem obejrzenia utworów kredowych, inni zaś skierowali się przez Rajgród do Grajewa. W Białymstoku całe towarzystwo połączyło się znowu i wyruszyliśmy do Bielska, a stąd osobną koleją do Białowieży. Oglądaliśmy tam zwierzyniec, a więc sarny, jelenie i żubry. W zwierzyńcu znajduje się 30 żubrów, w całej zaś puszczy białowieskiej chodzi luzem jakoby około 700. Dzików nie widzieliśmy, chociaż znajdują się w puszczy.

Dopiero w piątek zrana większa część naszych podróżnych wróciła w zupełnem zdrowiu i zadowolona z wycieczki do Warszawy. Kilka jednak osób, z p. Sporzyńskim, pozostało jeszcze w Białowieży.

XII sprawozdanie lwowskiej szkoły przemysłowej za rok 1903/4. Dyrekcya tutejszej szkoły przemysłowej urządziła w ubiegłym roku szkolnym szereg wycieczek naukowych dla swoich uczniów celem poglądowego zaznajomienia ich z wybitniejszymi wypadkami lub urządzeniami fabrycznemi odpowiednich zakresów. Uczniowie działu ślusarskiego zwiedzili pod kierownictwem swoich profesorów fabrykę i odlewarnię żelaza p. Pammera we Lwowie i warstaty kolejowe na tutejszej stacyi. Uczniowie działu budowlanego byli obecni przy wbijaniu i fundowaniu pali systemem Hennebiqua pod pomnik Mickiewicza, zwiedzili bardzo dokładnie nowy dworzec kolejowy tutejszy, rzeźnię i targowicę miejską, oraz małą fabrykę opodal służącą do przeróbki krwi zwierzęcej na mączkę nawozową. W ostatnich dniach maja odbyli uczniowie ostatnich lat tygodniową wycieczkę naukową po Galicyi pod kierunkiem profesorów E. Pietscha i T. Mostowskiego. Uczniowie działu ślusarstwa, stolarstwa i tokarstwa zwiedzili podczas tej wycieczki sanocką fabrykę wagonów. Po zwiedzeniu miasta Sanoka udali się uczniowie do Krosna, gdzie zapoznali się z wzorowemi urządzeniami tkackiemi. Stamtąd przez Biecz przyjechali do Krakowa; tu oglądano pamiątki historyczne i rzeczy godne widzenia, również urządzenia wodociągów krakowskich.

W ubiegłym roku szkolnym było w zakładzie ogółem 482 uczniów, z tego 339 chłopców i 143 dziewcząt. W dziale budowlanym z zawodowymi szkołami dla murarstwa, ciesielstwa i kamieniarstwa, dla ślusarstwa i stolarstwa budowlanego razem 84 wyłącznie płci męskiej; w dziale artystycznego przemysłu z zawodowymi szkołami malarstwa i rzeźbiarstwa dekoracyjnego, artystycznego ślusarstwa, snycerstwa, tokarstwa i stolarstwa meblowego, również wyłącznie chłopców 128; w dziale zawodowego hafciarstwa i koronkarstwa wyłącznie dziewcząt 46, w publicznej sali rysunków i modelowania 35 mężczyzn i 97 kobiet; w dziale uzupełniającym na wszystkich kursach razem 92 osób. Z 241 uczniów i uczenic klasyfikowanych stopień pomyślny otrzymało 149, niepomyślny 18, do egzaminów poprawczych przeznaczono 34. Stałych stypendyów miał zakład do rozporządzenia 5540 koron, niestałych zaś 10 264 koron. Towarzystwo dla wspierania uczniów szkoły przemysłowej, liczące obecnie 55 członków, rozporządzało w ubiegłym roku funduszem zapomogowym w kwocie 1.760 K. i miało dochodu 580 koron.

Jak wiadomo, w roku ubiegłym zmarł długoletni kierownik tej szkoły śp. Gorgolewski, tymczasowe kierownictwo zakładu sprawował po jego śmierci p. Wł. Kłapkowski, który oddał urzędowanie w ręce p. Zyg. Hendla, mianowanego 29 kwietnia 1904 dyrektorem szkoły.

Głupota biurokracyi rosyjskiej. Z Petersburga piszą: Wieść o zamordowaniu Plehwego rozeszła się lotem błyskawicy po mieście: jedni drugim opowiadali, każdy coś dodał, więc wkrótce liczba osób zabitych razem z Plehwem urosła aż do trzydziestu. Utrzymywano, że morderstwa dokonali studenci i że dużo ich przytem zginęło. Słowem zaniepokojenie ogółu wzrastało z każdą chwilą; czekano na urzędową relacyę z ogromną niecierpliwością.

Nakoniec jest ona. O godzinie 3-ej wyszedł nadzwyczajny dodatek *Prawit. Wiestnika*, a w nim wielkiemi literami tylko te słowa: „Dzisiaj o godzinie 9 minut 50 *umarł* sekretarz stanu, minister spraw wewnętrznych W. K. Plehwe“. Ani słowa więcej — ani wzmianki o bombie, o zamachu, o innych zabitych osobach — tylko proste zawiadomienie, że umarł, tak, jak gdyby chorował na jakąś chorobę i w łóżku żywota dokonał.

Na szczęście wszystkie inne dzienniki wydały dodatki, opisujące zamach według relacyj naocznych świadków, więc publiczność mogła się dowiedzieć wszystkich szczegółów zamordowania ministra.

Statystyka dzienników w Austryi. W 1904 wychodziło w Austryi dzienników niemieckich 1860, czeskich 1001, polskich 226, włoskich 121, słoweńskich 59, chorwackich 55, ruskich 47, francuskich 10, rumuńskich 7. serbskich 6, hebrajskich 5, angielskich 2, rosyjskich 2, grecki 1 — razem 3402. Okazuje się więc, że język polski zajmuje w Austryi trzecie miejsce pod względem liczby wydawanych dzienników.

Zmarli. W Aleksandrowicach zmarł nagle Wacław Smoczyński, bratanek X. prałata Smoczyńskiego, przeżywszy lat 27. — W Krakowie Edward Homolacs, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń, przeżywszy lat 69. — W Wiesbadenie Władysław Wieniawski, w 40 r. życia, syn p. Juliana Wieniawskiego, dyrektora warszawskiego Tow. wzajemnego kredytu, znanego pisarza pod pseudonimem Jordana.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13, w poł. + 16. Bar. 768. Spada. Pogoda.

Myśli encyklopedyczne.

Pióro — narzędzie, którem można zabić bez prochu.

Dług — przestarzałe pojęcie o honorze.

Mąż — jeśli młody, służy do bawienia; jeśli stary, jako parawan do zabaw.

Papier — okaz cierpliwości.

Marzenie — coś takiego, co interesuje tylko do chwili urzeczywistnienia się.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Pospolite ruszenie,“ farsa w 4 a. D. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. — We czwartek „Pospolite ruszenie“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z). Po kilkudniowych deszczach nastały w całej prawie monarchii znów dokuczliwe upały. Ceny zboża znów podnoszą się zarówno tutaj, jak w Budapeszcie, tem bardziej, że rząd rumuński wydał właśnie zakaz wywozu kukurudzy poza granice Rumunii. Zarządzenie to ma dla naszej monarchii ogromnie doniosłe znaczenie, gdyż w latach złego urodzaju kukurudzy i wogóle roślin pastewnych w Austro-Węgrzech była Rumunia do tej pory zawsze główną naszą dostarczycielką kukurudzy. W roku ubiegłym np. sprowadzono z Rumunii 1,912.770 centnarów metrycznych kukurudzy, podczas gdy dowozy z Rosyi wynosiły 554.865, a z Ameryki północnej i Argentyny tylko 130.00 centnarów metrycznych. Naraz w roku takim, jak obecny, w którym brak paszy dla bydła będzie powszechny, zamykają się wrota najbliższego i najobfitszego śpichrza z kukurudzą. Wobec tego nie na wiele się zdadzą przyznane na kolejach ulgi taryfowe dla transportów paszy, skoro nie będzie jej skąd sprowadzić. Dlatego też w sferach handlarzy zbożowych coraz głośniej wołają, aby zniesiono w tym roku w Austro-Węgrzech cło na kukurudzę i na jęczmień pastewny. Cło to wynosi 1/2 guldena w złocie od 100 klgr. kukurudzy, a 3/4 guldena w złocie od 100 klgr. jęczmienia. Rząd na razie absolutnie nie chce się zgodzić na to żądanie handlarzy zbożowych, a prasa półurzędowa dowodzi, że nawet ze względów techniki celnej jest ono zwłaszcza co do jęczmienia niemożliwe; bo w razie zniesienia cła od jęczmienia pastewnego dostawałyby się w granice naszej monarchii bez opłaty cła masy jęczmienia browarnianego.

Co się tyczy jednak zawieszenia poboru cła od kukurudzy, to daje rząd do zrozumienia, iż nie jest wykluczonem, że jeżeli inne środki ratunkowe okażą się nieskutecznymi, gabinety wiedeński i peszteński wezmą także i ten środek pod rozwagę. Na razie zastanawiają się zarówno w Wiedniu jak i Peszcie nad wydaniem zakazu wywozu paszy z granic monarchii.

W związku z nieurodzajem kukurudzy i zapowiadającym się lichym urodzajem kartofli drożeje nieustannie cena spirytusu i dochodzi już do 49 koron za hektolitr.

Z Berlina donoszą, że rada zawiadowcza tow. akc. „Hibernia“ stanowczo jest przeciwna upaństwowieniu należących do niego kopalń węgla. Zgromadzenie akcyonaryuszów „Hibernii“, na którem zapadnie stanowcza decyzya w tej sprawie, odbędzie się 27 sierpnia w Düsseldorfie. Rada zawiadowcza wystąpi na tem zgromadzeniu z wnioskiem odrzucenia propozycyi rządu.

Wedle wykazu dyrekcyi austryackich pocztowych kas oszczędności za lipiec b. r. wynosiła z końcem lipca ogólna suma kapitałów, powierzonych przez publiczność pocztowym kasom, 425,964.004 K., a mianowicie 236,397.629 koron w obrocie czekowym, a 189,566.385 koron na książeczki oszczędności, książeczek zaś takich jest ogółem 1,762.076.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Petersburg 3 sierpnia. Jako kandydata na następcę Plehwego wymieniają obecnie hr. Ignatiewa, byłego generał-gubernatora kijowskiego. Witte podobno ma otrzymać tytuł kanclerza.

Paryż 3 sierpnia. *Matin* donosi, że biskup z Lavalu opowiedział pewnemu dziennikarzowi, iż w ministerstwie wyznań oświadczył gotowość wniesienia swej dymisyi, w razie gdyby to mogło się przyczynić do rozwiązania zatargu. Odpowiedziano mu, że dymisya jego co najmniej byłaby bezcelowa i polecono wrócić do dyecezyi, co też uczyni.

Sofia 3 sierpnia. Na wiceprezydenta sobrania Petkowa napadł wczoraj pewien wydalony robotnik i zranił go lekko laską. Zajście to pozbawione jest tła politycznego.

(Depesze popołudniowe).

Borysław 3 sierpnia. Wczoraj w południe zebrała się część strejkujących w Tustanowicach i stamtąd udała się w pochodzie do Truskawca. Przybywszy tam, robotnicy przeciągnęli przez zakład kąpielowy, śpiewając „Czerwony sztandar“ i wznosząc okrzyki na cześć strejku. Przybył tam wnet urzędnik wraz z żandarmeryą, która przeszkodziła projektowanej zabawie na deptaku i pochodowi robotników z powrotem przez zakład. Robotnicy wyruszyli o godz. 5 po poł. z Truskawca, a przed Borysławiem rozeszli się spokojnie.

Borysław 3 sierpnia. Aresztowano tu jednego z najgorliwszych agitatorów, Rychlickiego, z powodu jego udziału w napadzie na robotników, pracujących w kopalni Łaszcza. Odstawiono go do sądu w Drohobyczu. Uwięziono także pewnego człowieka, podejrzanego o podpalenie szybu Zeitlebena i Stybera. Tej nocy obrzucili strejkujący kamieniami posterunek wojskowy, który następnie strzelił, ale nikogo nie zranił.

Paryż 3 sierpnia. Z Petersburga donoszą, że departament policyjny będzie z ministerstwa spraw wewnętrznych wyłączony i otrzyma osobnego szefa, tak, że na przyszłość minister spraw wewnętrznych zajmować się będzie tylko sprawami administracyjnemi.

Rzym 3 sierpnia. Z gmachu francuskiej ambasady przy Watykanie usunięto dziś godła francuskie.

Wojna.

Tokio 3 sierpnia. Jenerał Kuroki donosi urzędowo: Armia nasza rozpoczęła dnia 31 lipca o świcie walkę z nieprzyjacielem, który zajmował miejscowości Kusulindza i Jankulin, położone 6 mil na zachód od wąwozu Motien, a odległe od Liaojanu o 25 mil angielskich, czyli 40 kilometrów. Wojsko rosyjskie pod Kusulindzą składało się z dwóch dywizyj z armatami. Wojenne operacye wykonaliśmy według z góry ułożonego planu. O zachodzie słońca oba skrzydła nieprzyjacielskie były pobite. Ponieważ nieprzyjaciel był w znacznej sile i zajmował obwarowane stanowiska, nie mogliśmy początkowo zająć jego pozycyj. Dopiero po kilku ponownych atakach udało się nam wypędzić nieprzyjaciela z jego szańców. Ścigaliśmy go 4 mile na zachód.

Koło Jankulin stali Rosyanie w sile półtrzecia dywizyi z 4 bateryami. Atak i tu wykonany był przez nasze wojska ze skutkiem. Popołudniu zajęliśmy główną pozycyę nieprzyjaciół. Ponieważ część wojsk nieprzyjacielskich stawiała bardzo zacięty opór, musieliśmy noc przebiwakować na stanowiskach na polu bitwy. O świcie 1 sierpnia ruszyliśmy ponownie do ataku i do godz. 8 rano wszystkie wzgórza były w naszych rękach. Zdobyliśmy kilkanaście dział polnych. Nasze straty jeszcze nie są stwierdzone. Walczyliśmy wśród trudnych warunków, gdyż szliśmy do ataku na strome wzgórza i nie mieliśmy odpowiedniej pozycyi dla ustawienia artyleryi; panował przytem upał 40° C.

Petersburg 3 sierpnia. Kuropatkin telegrafował do cara dnia 1 sierpnia: Według sprawozdania szefa oddziału wschodniego, wojska nasze opuściwszy wysuniętą naprzód pozycyę w dolinie Jancelin, cofnęły się w kierunku na Landiantsen, na linii Saimatsi-Liaojan. Wojska nasze stoczywszy wczoraj zaciętą walkę cofnęły się z poprzednich pozycyj na pozycyę główną. Wojska nasze pozostając dłuższy czas na wysuniętych pozycyach, poniosły ciężkie straty. Spodziewam się, że wojska zdołają z pomyślnym skutkiem na głównem stanowisku stawić czoło nawet przeważającym siłom nieprzyjacielskim.

Według sprawozdań, w ostatnich dniach skoncentrował Kuroki celem ataków na linii Saimatsi-Laojan wszystkie wojska, które według jego dyspozycyj zdają się być przeznaczone do operacyj w kierunku Bensikhou i Sasser, na prawym brzegu rzeki Taitsitio. Na południowym froncie wykonywał wczoraj nieprzyjaciel niezdecydowane manewry. Rekonesanse wykazały, iż nieprzyjaciel rozpoczyna ruch, aby nasze lewe skrzydło koło Haiczen obejść przynajmniej siłą trzech dywizyj. Oddział wschodni nie toczył dziś do południa żadnej walki. W kierunku Saimatsi-Laojan zauważono, że nieprzyjaciel tylko nikłemi siłami operuje przeciw prawemu skrzydłu naszej przedniej straży.

Paryż 4 sierpnia. Do *Tempsa* donoszą z Haiczengu pod datą wczorajszą: Od 3 dni wykonują Japończycy ciągłe ataki na południe i południowy-wschód od Haiczengu. Dnia 31-go lipca po dwudniowej walce zajęli Simuczen, opuszczone przez Rosyan. Rosyanie cofnęli się pod osłoną ognia artyleryi. Japońskie siły wynosiły, jak sądzą, siedm dywizyj i dużo artyleryi. Pogoda piękna.

Petersburg 3 sierpnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi, że Aleksiejew odjechał dnia 24 lipca do Charbina, skąd po dwudniowym pobycie udał się do Władywostoku.

Paryż 3 sierpnia. Do *Echo de Paris* donoszą z Petersburga: Wódz armii rosyjskiej Kuropatkin przygotowuje już od ośmiu dni odwrót armii rosyjskiej do Mukdenu. Wojsko, amunicyę i środki żywności przewożą na wszystkich stojących do dyspozycyi pociągach do Mukdenu, który już cesarski namiestnik Aleksiejew ze swoim sztabem opuścił.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Za złożonych 20 K. na ręce WP. Wł. Czaplińskiej w d. 2 lipca b. r. na szpital dla ubogich chorych w Mszanie dolnej, składam wszystkim WP. uczestnikom koleżeńskiego zjazdu serdeczne podziękowanie.

Marya hr. Krasińska, prezesowa komitetu.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·70—22·80. Spirytus 48·20—48·60 (idzie w górę). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·51—10·52, na kwiecień 11·81—11·82; żyto na październik 8·17—8·18, na kwiecień 8.46—8·48; owies na październik 7·18—7·19, na kwiecień 7·46—7·47; kukurudza na sierpień 6·82—6·83, na wrzesień 6·92—6·93, na maj 7·07—7·08. Rzepak na sierpień 10·70—10·80. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: spokojne. — Pogoda: upał.

Wiedeń 3 lipca. kukurudza 7.25 do 7.45, owies 7.55—7.65.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 sierpnia.

Marki 117.25, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97 05, akcye: austr. zakł. kredyt. 636 00, węg. zakł. kred. 749·50, anglobanku 278.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 515 25, länderbanku 424·50, kolei państw. 631.50, lombardy 83·00, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000.00, alpiny 432.00, Rima Muranyi 492.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 127·00, ruble 252·75. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 3 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 80 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.40 — 100·10 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.03, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.30***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. **8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7 29*, 8 47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.85* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.85* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.80, 10.50, 12.82, 2.05, 8.35, 5.05; 7.05*, 8 04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.85 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zadziwiona niewymownie, młoda miss, nie ukrywając swego niezadowolenia, oddaliła się śpiesznie.

— Cóżeś uczynił? — rzekł pan Longwood — może teraz żądać, żebyś się z nią żenił.

— Hę?... — zawołał Leopold z osłupieniem.

— Miałaby prawo. Jeśli mężczyzna pozwala sobie publicznie prawić młodej pannie komplimenty, całować ją w rękę wobec tylu przechodniów i wszelkiej wogóle może niewinnej, ale kompromitującej poufałości, może żądać, żeby się z nią ożenił, a w razie odmowy pozwać go do sądu.

— A! — zawołał Leopold — gdybym był wiedział o tem, nie byłbym tu przyjeżdżał; nie chcę i nie myślę się żenić.

— No, bądź spokojny; tak zazwyczaj postępują tylko panny ubogie, pragnące wzbogacić się przez zamążpójście. Miss Arabella Graham, której ocaliłeś życie, pochodzi z bogatej rodziny, zamieszkałej w Filadelfii, i tylko na krótki czas przybyła do Nowego Jorku. Mogę cię zapewnić, że nie brak jej pretendentów; jeśli chcesz zaliczyć się do nich, chętnie cię wprowadzę do domu jej rodziców, gdyż łączy mnie z nimi dawna przyjaźń.

— Dziękuję ci bardzo, nie mam bynajmniej tego zamiaru.

— Pewnie jesteś już zakochany lub przynajmniej zawróciłeś sobie głowę jakąś pięknością?

— Ani jedno, ani drugie... A! prawda! od dwóch dni, jak tu bawię, zakochałem się szalenie.

— Doprawdy?... w kimże?

— W waszej przyrodzie, tak prześlicznej, tak wspaniałej!...

— Oh! w takim razie masz niezliczonych rywali, nasza amerykańska przyroda, to zalotnica, posiadająca tysiące wielbicieli.

— Cóż to znaczy — odrzekł Leopold — nie ujmuje jej to wdzięku i dla wszystkich ma tak urocze uśmiechy, takie jasne słońce! Ale nadeszła uroczysta pora obiadu, muszę więc wracać do hotelu dla pożywienia się, za które każą sobie suto zapłacić, nie zważając na to, że Bóg ptaszętom darmo dostarcza strawy. Bywaj mi zdrów, do widzenia.

II.

Niedziela w Nowym Jorku.

W Nowym Jorku hotele tak są okazałe i wspaniałe, iż dorównują niemal pałacom królewskim, za to w Europie królewskie pałace zamieniły się jakby w hotele, w których królowie chwilowo tylko przebywają. Paryski Grand-Hotel i Hotel-Continental, ogólny budzące podziw, są tylko odbiciem hoteli anglo-amerykańskich. W obszernych zabudowaniach nowo-jorskich hoteli mieszczą się wszelkie zakłady, wszystko, co tylko może pochlebiać i zadawalać, nawyknienia, upodobania, a nawet i wady podróżnych. W każdym znajduje się wspaniały przedsionek, w którym prócz świecy i klucza od każdego numeru leży na biurku ogromna księga, obejmująca nazwiska wszystkich mieszkających w hotelu i którą każdemu wolno przeglądać. Nawet przechodzący zaglądają często dla przejrzenia tych encyklopedyj, aby zasięgnąć wiadomości, czy ich przyjaciele, nieprzyjaciele, współzawodnicy, a nadewszystko korespondenci, z którymi prowadzą handel wywozowy, nie przybyli do Nowego Jorku.

Dla pragnących pić piwo, wiskey, poncz à la Jackson, znajduje się w hotelu *barroom* to jest kawiarnia, gdyż w Nowym Jorku wszystkie niemal kawiarnie mieszczą się w hotelach; dla palących jest fimoar, dla chcących czytać czytelnia. Słowem jeśli można porównać bezmiernie wielkie z bezmiernie maluczkiem, powiemy, że hotele Nowego Jorku, gdy tylko próg ich przestąpić — przypominają owe karaibskie kosze, w których za otworzeniem przykrywki znajduje się dwanaście koszyków, umieszczonych jeden w drugim.

Doszedłszy do wspaniałego hotelu, w którym stanął, Leopold drgnął i zamruczał sobie: „Znowu ona!"

Poznawszy jasno-włosą miss, chciał zawrócić, ale było już zapóźno, poznała go, musiał więc się ukłonić.

— Tam do kata — pomyślał — gotowa mniemać, że szedłem za nią, i oskarżyć mnie o zamiar uwiedzenia. Drżę z obawy, aby nie wymagała, żebym ją zaślubił.

Przybrał też poważną, zimną jak lód minę wobec młodej dziewczyny, pragnącej odstręczyć konkurenta, i ukłonił się tak sztywno, bez cienia galanteryi, iż natychmiast uspokojona, miss Arabella rzekła, gdy wchodził do hotelu:

— Więc tu mieszkasz, panie de Jnceray?

Doskonała ma pamięć, pomyślał sobie, pamięta moje nazwisko, a głośno odpowiedział:

— Tak, miss, od dwóch już dni.

— A! więc stoimy w jednym hotelu; bo i ja tu zamieszkałam przybywszy z Filadelfii.

— Zapewnie z matką twoją, miss?

— O! nie!

— Więc z ciotką?

— O! nie!

Byłby jeszcze wymienił babkę i prababkę, ale nieczekając na to miss Arabella, dodała:

— Przyjechałam sama, tak sobie *in bachelor*.

— Sama i *in bachelor*! — powtórzył zdumiony. — Czy wolno zapytać, co znaczy *in bachelor*?

— To znaczy po kawalersku.

— A! więc przyjechała pani sama i to po kawalersku?

— Naturalnie; jadę do Bostonu odwiedzić wuja i ciotkę. Matka, zajęta gospodarstwem domowem, nie mogła mi towarzyszyć; ojciec jest przemysłowcem, więc nie ma czasu do stracenia: *time is money*. W przejeździe zatrzymałam się w Nowym-Yorku, aby go poznać, a że nie mam tu znajomych, więc na kilka dni stanęłam w hotelu.

— Daruj, miss, że pozwalam sobie zrobić ci uwagę, ale możesz być narażona na jakieś co najmniej nieprzyjemności; tylu tu mieszka bachelor'ów z wąsami... Nie wszyscy z nich są dobrze wychowani; mógłby ci który ubliżyć, miss.

— W takim razie stanąłby pan w mojej obronie, wszak jesteś mi przedstawiony. Ale żegnam pana; dziś wieczorem wyjeżdżam do Bostonu; gdy wrócę do Filadelfii, nie omieszkam powiedzieć rodzicom, że pan ocaliłeś mi życie.

Ścisnąwszy się za ręce, jak starzy przyjaciele, weszli do olbrzymiego hotelu przy ulicy Fifth i każde zwróciło się ku swemu pokojowi.

Obudziwszy się nazajutrz, Leopold zadziwił się, iż w całym hotelu najzupełniejsza panowała cisza.

— Widocznie obudziłem się za rano — pomyślał — pewnie zaledwie piąta godzina. — Ależ nie — rzekł, spojrzawszy na zegarek, już blisko ósma. Co znaczy ta cisza? O tej godzinie zazwyczaj w całym hotelu wrze i szumi, jak katarakta Niagary.

Wstał i ubrawszy się wyjrzał oknem. Nowe zadziwienie; bramy hotelu, otwierane zwykle o szóstej rano, były jeszcze zamknięte.

— O! najniezawodniej musiało zajść coś niezwykłego — pomyślał sobie — i wyszedł z pokoju. Spotkawszy na schodach służącego, spytał:

— Co się stało?... czyby właściciel hotelu umarł?

Służący wytrzeszczył na niego oczy i rzekł osłupiały:

— Chyba nie, proszę pana; widziałem go przed chwilą.

— Aa! i nie powiedział ci, że umarł?

— Nie, nic mi nie... ale co pan znów mówi?... Oh! oi Paryżanie, zawsze ich się żarty trzymają!

Leopold wszedł do salonu; w całym hotelu zupełna cisza; w salonie zastał trzech podróżnych, każdego w innym kącie. Jeden mruczał pod nosem: „Oh! co za nudy!", drugi stukał palcami o palce, trzeci ziewał zawzięcie.

Minąwszy hotelową kawiarnię, wszedł do sali bilardowej, aby oczekując partnera, zabawić się próbowaniem karambolowania. Lecz zielone sukno bilardu całkiem przysłonięte było szarem płótnem, pod którem, jakby pod całunem, spoczywały nieruchome, milczące kule.

— Aleź to nie do zniesienia — zawołał zniecierpliwiony.

I niecierpliwą ręką ściągnął szare płótno, rzucił je na krzesło, i wziąwszy kij bilardowy, ułożył kule i zamierzał próbować grać.

W tem usłyszał okrzyk zadziwienia, i podniósłszy głowę, ujrzał na progu sali bilardowej jakiegoś pana wpatrującego się w niego z niewysłowionem zadziwieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



†

Felicya z Gołaszewskich Szumlańska

właścicielka dóbr ziemskich

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 1. sierpnia 1904 r., w 78 roku życia.

Wyprowadzenie **zwłok z krypty do kościoła OO. Bernardynów,** odbędzie się w środę dnia 3. sierpnia 1904 r , o godzinie 9½ rano, do rogatki Żółkiewskiej, zkąd przewiezione będą do **Krzywego** i tamże w grobowcu familijnym na wieczny spoczynek po odprawionem Nabożeństwie w sobotę dnia 6. sierpnia 1904 r., złożone zostaną.

Na które w smutku pogrążone dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 2. sierpnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

MARYA z hrabiów BADENICH

Bolesławowa hr. Dunin Borkowska

ur. w sierpniu 1832

zasnęła w Panu opatrzona św. Sakramentami dnia 2. sierpnia 1904.

Eksportacya odbędzie się dnia 5 sierpnia o godzinie 10. przed południem z domu przy ul. Czarneckiego l. 6. do kościoła OO. Bernardynów, a następnie zwłoki złożone zostaną na cmentarzu Łyczakowskim w kaplicy rodzinnej.

Dzieci, wnuki i siostra proszą o modlitwę za spokój Jej duszy.

Lwów, dnia 2. sierpnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Marya z Höpfnerów de Brendt

DOMSOWA

zmarła dnia 2. sierpnia 1904 r, o godzinie ½4-tej po południu zaopatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, w 46. roku życia.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w czwartek dnia 4. sierpnia 1904 r., o godz. 3 po południu z domu żałoby ul. Pańska l. 28. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na które w smutku pogrążony mąż z dziećmi, krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 2. sierpnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

KAROL SZTRONER

adjunkt c. k. Kolei Państwowej

zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, w 88. roku życia, dnia 2. sierpnia 1904 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 4. sierpnia o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Panieńskiej l. 32 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona Rodzina zaprasza krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół.

Lwów, dnia 2 sierpnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Drobne ogłoszenia.

Prywatne doniesienia.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.